

Rodzina

nr 1(101) 2025

Odkupiciela

Biuletyn Wyższego Seminarium Duchownego Redemptorystów w Krakowie



*je
s
e
s
e
i
e*

*S
L
A*

ziemi.

Słowo o. Rektora	3
W drodze do	
Jak nabieram smaku. Moje doświadczenie formacji	4
Sól oczyszczenia – pomoc w Bardzie Śląskim	7
Być redemptorystą	
Sól niosąca śmierć czy życie?	10
Duchowość	
Jak sól utraci smak - Sumienie fundamentem tożsamości człowieka	16
Rodzina Rodziny	
Czymże ją posolić - W obliczu kryzysu tożsamości	20
Boży szaleniec	
Być dobrym jak sól (chleb)	26
Razem w misji	
Dzielne niewiasty	31
Młodzi Młodemu	
Sól - esencja życia - nieść najpotrzebniejsze rzeczy ubogim	33
Słowo z odrobiną soli - jak mówić, by nie zgubić Prawdy?	36
Centrum Duszpasterstwa Młodzieży i Powołań Redemptorystów	
Młodzi solą	38
Wydarzyło się	
Postulat	41
Nowicjat	42
Studentat	43
Fotokronika	45

Zespół redakcyjny: br. Krystian Grabowski CSsR, br. Piotr Malesa CSsR,
br. Karol Rzeźnik CSsR, o. Szczepan Hebda CSsR, o. Artur Pruś CSsR

Projekt i wykonanie okładki: Barbara Dworżańska

Skład: Małgorzata Wójcik

Korekta: Mateusz Cich

Druk i łamanie: TOP DRUK Sp. z o.o., Sp. K., ul. Nowogrodzka 151A, Łomża,
NIP 718-21-41-097, KRS 0000533690,

Adres redakcji: Redakcja Rodziny Odkupiciela, ul. Zamoyskiego 56, 30-523 Kraków,
tel. 12 260 97 00; wsd.redemptor.pl/rodzina-odkupiciela/

Prenumerata: dowolna ofiara Nakład: 2000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i korekty tekstów oraz zmiany ich tytułów.

ISSN 1231-1936

„Nie możemy zgodzić się na to, aby sól utraciła smak”



To zdanie zapisał Benedykt XVI w liście apostolskim *Porta Fidei*, ogłaszając Rok Wiary. Wrażliwi na ten głos, zatroskani o wiarę i Tradycję Kościoła, chcemy kontynuować misję wyznaczoną przez papieża i być jak gdyby przedłużeniem tego głosu.

Z radością oddajemy w Wasze ręce kolejny numer „Rodziny Odkupiciela”. Tematem przewodnim są słowa z Ewangelii według św. Mateusza: „Wy jesteście solą ziemi”.

Sól - rzecz prozaiczna, dziś kojarzona przede wszystkim z pożywieniem. My chcemy pójść o krok dalej i spojrzeć na nią z innej perspektywy - przede wszystkim duchowej, ale też ludzkiej.

Sól to minerał odporny na rozkład, dlatego symbolizuje **wierność**. Jest **niezbędna do życia** - biologicznie warunkuje prawidłowe funkcjonowanie organizmu; w tym sensie może być rozumiana jako metafora tego, co **podstawowe i istotne**. Służyła często do **oczyszczania, konserwowania** oraz nadawania i zmieniania **smaku**. Symbolizuje **wewnętrzną wartość, cnotę i mądrość**. Ma również wymiar ambiwalentny, gdyż wysusza, konserwuje martwe ciało, zatrzuwa glebę, posypywano nią ofiary składane Bogu. Przynosi więc zarówno **życie**, jak i **śmierć**. Gdy położymy na języku grudkę soli, początkowo jest to nieprzyjemne, sprawia nawet ból, jednak po czasie zacznie przynosić smak i przyjemność – sól zatem w pewien sposób wyraża **chrześcijański sens cierpienia**.

Coraz popularniejsze staje się odrzucanie soli ze względów zdrowotnych. My jednak chcemy zadbać o to, aby jej nie utracić. Co więcej - mamy być solą dla świata! Jak nią być, gdy niesie ona za sobą tak głęboką symbolikę? Jak nabierać smaku? Co zrobić, gdy „zaczynamy wietrzeć”?

O tym i wielu innych tematach – z naszej, redemptorystowskiej perspektywy - przeczytacie w nowym, 101. numerze „Rodziny Odkupiciela”.

O. Marek Urban CSsR,
rektor WSD Redemptorystów

Uprzejmie informujemy, że **dnia 15 VI 2025 r. o godz. 12:00, w sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krakowie zostanie odprawiona Msza Święta w intencji wszystkich Czytelników i Dobrodziejów biuletynu seminaryjnego „Rodzina Odkupiciela”**. Dziękujemy za to, że jesteście z nami!

Ponadto pragniemy przypomnieć, że na stronie internetowej naszego seminarium – wsd.redemptor.pl/rodzina-odkupiciela – pojawiają się już archiwalne numery naszego biuletynu w formie elektronicznej.

W celu zaprenumerowania za dowolną ofiarę „Rodziny Odkupiciela” prosimy o kontakt z Redakcją (adres przy spisie treści).

Redakcja



Marcin Flakiewicz,
nowicjusz

Jak nabieram smaku. Moje doświadczenie formacji

Jezus poucza nas w Ewangelii według św. Marka: „Miejcie sól w sobie!” (Mk 9, 50). Czasem osobom przeznaczonym na zdobywanie tej „soli” głębokiej relacji z Chrystusem jest formacja zakonna przygotowująca nas do bycia redemptorystami, złożenia ślubów zakonnych i przyjęcia sakramentu święceń przez tych, którzy idą także drogą powołania kapłańskiego. Kluczem jest to, aby właściwie skorzystać z danego nam czasu.

Obecnie znajduję się na drugim roku formacji redemptorystowskiej; za mną rok postulatu w Tuchowie i większa część nowicjatu w Lubaszowej. Jest to zatem dobry czas, aby odpowiedzieć sobie na pytanie: co dały mi te lata? Czy w kontekście przygotowania do doskonałego i bardziej radykalnego życia chrześcijańskiego, jakim jest profesja rad ewangelicznych, zaszła we mnie jakaś przemiana? Moim zdaniem – tak.

Rzecz, która rzuca się w oczy najbardziej, jest moje podejście do Eucharystii. Pochodzę z religijnej rodziny i nigdy nie miałem poważniejszego kryzysu wiary, wobec czego uczestnictwo we Mszy Świętej w niedziele i święta było dla mnie normą, co ważne – nie jako ele-

ment „rodzinnej tradycji” czy przyzwyczajenia, ale jako istotna potrzeba serca. Kilka ostatnich lat przed wstąpieniem do postulatu pełniłem też funkcję prezesa Liturgicznej Służby Ołtarza w mojej rodzinnej parafii jako ministrant – lektor, w związku z czym oprócz niedziel i uroczystości miałem swój stały dyżur również w tygodniu. Było to dla mnie jednak wystarczające uczestnictwo – nie widziałem potrzeby codziennej Eucharystii, a zdarzało się, że i tak trzeba było modyfikować plany w taki sposób, aby móc wypełnić swoje lektorskie powinności. W realiach zakonnych natomiast codzienna Msza Święta jest nieodzowna. Zastanawiające było też dla mnie, po co mamy odbywać spowiedź co dwa tygodnie – uprzednio spowiadałem się co miesiąc i było to wystarczające – ale przecież w te dwa tygodnie uczestniczę w większej ilości Mszy niż wcześniej w ciągu miesiąca! Trudno mi wskazać racjonalne argumenty, ale pokochałem Eucharystię – i tak jak niegdyś nie widziałem żadnej potrzeby codziennego udziału we Mszy Świętej, tak obecnie niewyobrażalne jest dla mnie opuszczenie choćby jednej. Eucharystia celebrowana każdego dnia stała się dla

mnie tak naturalna, że w trakcie pobytu w domu po okresie postulatu, wobec planów i różnych zajęć, zawsze z założenia przewidywałem czas i sposobność do uczestnictwa w świętej liturgii.

Kolejną formą modlitwy, którą odkryłem w nowicjacie, jest adoracja Najświętszego Sakramentu. Zwykle kojarzyłem ją z jakimiś nabożeństwami, jak Gorzkie Żale, majowe czy czerwcowe śpiewanie litanii, podczas których wystawiany jest Pan Jezus w monstrancji. Kontemplowanie Chrystusa Eucharystycznego w ciszy było dla mnie bardzo niewygodne – bo co można robić przez ten czas? Nie miałem wprowadzić doświadczenia adoracji w pełnym milczeniu, ale podczas np. wieczorów uwielbieniowych pewne elementy ciszy się pojawiały – co wówczas? Gdy miałem coś „do obgadania” z Panem Jezusem, wykorzystywałem ten czas na wypowiadanie w myślach tego, co we mnie było, ale pozostały czas raczej poświęcałem na inne modlitwy. Gdy w postulacie pojawiała się w planie adoracja, w jej trakcie odmawiałem różaniec lub rozmyślałem nad Pismem Świętym. Nie lubiłem tej formy modlitwy. Dopiero w nowicjacie odkryłem adorację jako spotkanie z Jezusem i trwanie „serce przy sercu”. Przestałem ten czas przeznaczać na odmawianie innych modlitw, a podszedłem do tego jak do przyjacielskiej rozmowy ze Zbawicielem – owszem, jest w niej czas na mówienie, ale też na słuchanie lub po prostu trwanie w Bożej obecności: „Ja patrzę na Niego, a On patrzy na mnie”.

Położony „na Górze” dom nowicjacki redemptorystów określa się niekiedy mianem Góry Tabor w odniesieniu do spotkania z żywym i prawdziwym Bogiem – spotkania, które jest niezbędne do nawiązania relacji, która jest przecież istotą życia chrześcijańskiego, a tym bardziej konsekrowanego. Rozważania wokół sceny Przemienienia Pańskiego stanowią niezwykle ważną część adhortacji o życiu konsekrowanym *Vita Consecrata* autorstwa św. Jana Pawła II. W nowicjacie zacząłem doświadczać owej Góry Przemienienia w znaczeniu adoracji – czymże ona jest, jeśli nie wpatrywaniem się w Boskie Oblicze Zbawiciela? Polubiwszy adorację, staram się czerpać z niej duchową siłę. Czuję też, że moja więź z Chrystusem pogłębiła się dzięki praktykowaniu adoracji w milczeniu.

Ważnym elementem życia w naszym zgromadzeniu jest wspólnota. Dobrze jest żyć ze świadomością, że nie jest się samemu – zawsze można liczyć na współbrata. Choć nie upatrywałem w życiu wspólnotowym większych trudności, była to dla mnie znacząca odmiana – jestem



jedynakiem, więc jedyną namiastką wspólnoty było grono moich znajomych i przyjaciół. Wspólnota w formacji to jednak zupełnie co innego - nie jesteśmy dla siebie kolegami, tylko braćmi. Wraz ze znajomymi spędzałem najwyżej kilkanaście godzin, natomiast w klasztorze żyje się wspólnie cały czas. Stosunkowo łatwo jednak nawiązuję znajomości, więc wejście w świat wspólnoty nie było dla mnie problematyczne. Przez minione półtora roku formacji przekonałem się, że wspólnota jest czymś istotnym. Wiele rzeczy robimy razem, więc żaden z nas nie jest skazany wyłącznie na siebie. Podobnie świadczyli spotkani misjonarze, którzy cenili sobie fakt przeprowadzania misji we dwóch – nie występuje wówczas problem, że wszystko jest na głowie jednej osoby. Ważne jest też świadectwo, które zgodnie i po bratersku starają się dać dwie osoby. Oczywiście nie można zapomnieć o duchowym charakterze wspólnoty: „Gdzie dwaj albo trzej są zebrani w imię Moje, tam Ja jestem pośród nich” – mówi Jezus. Wspólnota zatem stanowi nie tylko fizyczne, ale i duchowe wsparcie. Życie wspólnotowe to także wyzwanie. W podejmowaniu decyzji trzeba chociażby kierować się dobrem wspólnoty, a nie swoim własnym; należy więc czasem umieć zrezygnować ze swojego punktu widzenia czy planów, co jest niekiedy problematyczne. W tym kontekście wspólnota stanowi dla mnie idealne środowisko do walki z pychą i egoizmem, z czego również staram się maksymalnie korzystać.

Czas postulatu przyniósł mi także umocnienie w powołaniu. W Tuchowie uczestniczyliśmy w różnorakich wykładach, posługiwaliśmy w parafii, pomagaliśmy w prowadzeniu rekolekcji,

a także po prostu obserwowaliśmy życie zakonników. Mój zamiar wstąpienia do Zgromadzenia Redemptorystów motywowałem głównie chęcią oddania się pracy misyjno-rekolekcyjnej, choć miałem o niej mgliste pojęcie. Wiele możliwości zaangażowań w pracę redemptorysty, a także to, ile dzieje się w sanktuarium tuchowskim, pozytywnie mnie nastroiły. Doświadczyłem wówczas miejsca, które nieustannie żyje, w którym ciągle jest coś do zrobienia, które wypełnia znamiona „misji nieustannej”, opracowanej przez św. Klemensa Hofbauera, który stanowi dla mnie pewien wzór, odkąd miałem okazję poznać jego żywot. Prawdopodobnie za przyczyną Matki Bożej Tuchowskiej, wychowawczyni powołań kapłańskich i zakonnych, w Tuchowie czułem się prawdziwie jak w domu, jak właściwa osoba na właściwym miejscu. Podobne wrażenie wywarła na mnie osoba Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego: jego gorliwość w pracy misjonarskiej sprawiła, że chciałbym go naśladować, a wspomniana chęć do pracy misyjno-rekolekcyjnej mocniej się ugruntowała.

Podsumowując, mogę przyznać, że odnajduję się w rzeczywistości, w jakiej przyszło mi żyć i rozwijać swoje powołanie. W nowicjacie jeszcze wyraźniej fundamentem stał się dla mnie Chrystus obecny w Najświętszym Sakramencie, którego mogę na co dzień doświadczać w żywej relacji z Nim. Okres postulatu był dla mnie cennym czasem poznania, czym tak naprawdę jest posługa redemptorysty. Odkrywam też, jak cennym darem, ale i wyzwaniem, jest życie wspólnotowe. Te właśnie „składniki” nadają smak mojemu doświadczeniu formacji.

br. Piotr Malesa CSsR
Rok II

Sól oczyszczenia – pomoc w Bardzie Śląskim

Wielu z nas pamięta ubiegłoroczną powódź w południowo-zachodniej części Polski. Mnóstwo osób włączyło się w niesienie pomocy na rzecz powodzian. Pamiętamy o szlachetnej postawie wielu Polek i Polaków, którzy często z dalekich stron przybywali na Dolny Śląsk, aby własnymi rękoma pomóc bliźnim w potrzebie. Również klerycy WSD Redemptorystów włączyli się w te działania. W niniejszym artykule chciałbym podzielić się swoją refleksją, podejmowaną w perspektywie ewangelicznej soli - oczyszczającej i uzdrawiającej.

Na początku powiedzmy o faktach. W połowie naszych wspólnotowych wakacji do przełożonych zadzwonił Ojciec Prowincjał Dariusz Paszyński. Zapytał, czy nie włączylibyśmy się w pomoc powodzianom w Bardzie Śląskim, gdzie redemptoryści prowadzą parafię, ponieważ w tamtym czasie główne wysiłki organizacji charytatywnych, jak i niezrzeszonych wolontariuszy, były skupione na Kłodzku. Odpowiedzieliśmy pozytywnie na tę prośbę i następnego dnia przyjechaliśmy na miejsce. Na własne oczy mogliśmy zobaczyć szkody wyrządzone przez wodę. Gdy tylko ekonom tamtejszej wspólnoty, o. Jakub Zieliński, zorientował się, gdzie najbardziej potrzeba wsparcia i jak wielu ludzi trzeba zaangażować, wzięliśmy się do działania. Kiedy dotarliśmy do konkretnych domów, zaczęliśmy pracę polegającą głównie na zbieraniu i wyrzucaniu rzeczy uszkodzonych i zanieczyszczonych przez wodę, porządkowaniu otoczenia, a w niektórych miejscach również zbijaniu ścian. Pracy było dużo, ale wciąż przyjeżdżało wielu wolontariuszy, toteż dzieliliśmy między siebie poszczególne prace. Chciałbym teraz podzielić się doświadczeniem naszego bycia



z mieszkańcami, spośród których niektórzy już po raz drugi doświadczyli niszczycielskiej mocy żywiołu (pierwszy raz był w czasie „powodzi tysiąclecia” w 1997 roku).

Mimo przynęcenia i strachu nie popadali w rozpacz. Wielu mówiło, że tę siłę zawdzięczają Panu Bogu i ludziom. Trzeba przyznać, że jako Polacy umiemy zjednoczyć się w kryzysowych sytuacjach i wyjść z pomocną dłonią do człowieka w potrzebie - i to BEZINTERESOWNIE. Równie ważną kwestią jest, jak o tym powiedziała jedna z mieszkanek pobliskiej miejscowości, zatrzymanie się na moment (w sensie egzystencjalnym). Mówiła, że poprzez tę katastrofę dostrzegła, iż to, co materialne, czemu poświęcała znaczną część swego czasu, energii i możliwości, to nie wszystko. Życie nie jest po to, aby się dobrze urządzać, mieć świetną pracę, rodzinę, przyjaciół (choć to też ważne), ale po to, aby poznać siebie lub - mówiąc za Świętym Augustynem - by poznać Boga, bo gdy Go rozpoznam, odnajdę też PRAWDZIWEGO siebie. Moja rozmówczyni wspominała też, że powódź pomogła jej zrozumieć, czym jest dom zbudowany na solidnym fundamencie. Oczywiście nie chodzi o ten fizyczny, ale o duchowy, a składają się na niego:

- wiara w Boga i radosne wypełnianie przykazań,
- rodzina rozumiana nie jako grupa blisko spokrewnionych ze sobą ludzi, skupionych na własnym bezpieczeństwie i dobrobycie, ale jako wspólnota kochających się bezinteresownie osób, dzielących się swoimi radościami i smutkami,
- realizowanie siebie, rozumiane nie jako stawianie własnego ego na szczycie hierarchii wartości, ale jako odnajdywa-

nie siebie w świetle Bożej Prawdy - to znaczy rozeznanie, przyjęcie, odpowiedź i pójście za swoim powołaniem, włączając w to gotowość do mierzenia się z jego ciężarem.

Teraz skupmy się na soli jako biblijnym symbolu uzdrowienia i oczyszczenia w kontekście opisanych wyżej wydarzeń. Jako tło niech posłuży nam fragment z Drugiej Księgi Królewskiej (2 Krl 2,19-22). Jak powiązać ten fragment z pomocą dla powodzian? Kto kiedykolwiek był w Bardzie, wie, że istotnie jest ono „miło położone”. Niezdrową wodą jest rwąca, niszcząca rzeka, która zniszczyła dobytek, zabijała ludzi i zwierzęta, łamała zapory, natomiast solą jest współczucie, gotowość do pomocy, hojność i życzliwość wielu osób. Mogliśmy dostrzec, jak ważna jest gotowość do niesienia konkretnej pomocy. Myślę, że można śmiało nazwać owo „pospolite ruszenie” pewnego rodzaju przebudzeniem z letargu. Ta sytuacja pokazała - w kontekście naszej epoki, naznaczonej indywidualizmem, zachłannością oraz iluzorycznym poczuciem bezpieczeństwa - że klęski żywiołowe, zazwyczaj obserwowane przez nas za pośrednictwem mediów - mogą się przydarzyć również nam samym, żyjącym w XXI wieku. Tragedia powodzi pokazała oczywistą zasadę, o której dziś trzeba sobie przypominać: tylko razem, we wspólnocie, możemy stawić czoła najtrudniejszym przeciwnościom. Wspólnoty bywają różne, ale podtrzymują jednostkę, gdy ta się chwieje. Zauważmy tu analogię do grona apostołów po wydarzeniach Wielkanocy oraz św. Tomasza - choć on sam nie był świadkiem ukazania się Zmartwychwstałego i początkowo nie wierzył, to jednak pozostał we wspólnocie i to tam

właśnie ukazał mu się Chrystus. Wtedy mógł dotknąć ran Jezusa i uwierzyć. Popatrzmy zatem na samych siebie: na ile radzimy sobie w życiu sami, a na ile z pomocą drugih?

Pośród życiowej zawieruchy czuwa nad nami Bóg. Jak śpiewa psalmista: „Wznoszę swe oczy ku górą: Skądże nadejdzie mi pomoc? Pomoc mi przyjdzie od Pana, co stworzył niebo i ziemię.” (Ps 121,1-2). Wszystko, co mnie spotyka, dzieje się za Bożym przyzwoleniem. Choć czasami doświadczamy różnych problemów i zdaje nam się, że Bóg o nas nie pamięta, to wtedy właśnie mamy najlepszą okazję, aby w swej niemocy pozwolić Mu działać w nas na Jego zasadach - przekonamy się, jak wielkich dzieł nasz Pan będzie dokonywał w nas samych i w naszym środowisku. Miejmy wtedy przed oczami św. Piotra stąpającego po jeziorze - dopóki jego spojrzenie było utkwione w Jezusie, dopóty stał. Gdy się przestraszył zerwaniem się gwałtownego wiatru i spuścił wzrok z Jezusa, zaczął tonąć. Każdy z nas jest takim Piotrem: w początkowej fali kryzysu chodzimy za Jezusem, ale gdy nastąpi apogeum, panikujemy i całą swoją uwagę kierujemy na otaczającą nas rzeczywistość. Tymczasem to Jezus powinien być w całej rzeczywistości naszego życia, przez Niego powinniśmy patrzeć na świat, bo tylko wtedy każde nasze cierpienie nabierze sensu (por. Mt 14,22-33).

Pisząc ten artykuł po upływie pół roku od tamtych wydarzeń, chciałbym przede wszystkim skierować słowa Jezusa do tych, którym mogliśmy pomagać, do tych najbardziej poszkodowanych, ale również do wszystkich cierpiących braci i siostr: „To wam powiedziałem, abyście pokój we Mnie mieli. Na świecie

doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat” (J 16,33). Chodzi o to, że jeśli w moim cierpieniu będę starał się odnajdywać pokój i przyjmować z pokorą to, co mnie spotkało, Bóg wynagrodzi poniesioną ofiarę, gdyż zobaczy moją mocną, wypróbowaną i wzbogaconą wiarę, nadzieję i miłość.

Kończąc, chciałbym zachęcić czytelników do medytacji nad niniejszym fragmentem z Dzienniczka Apostołki Miłosierdzia, św. Faustyny. Niech stanie się on naszym mottem, pieśnią i hymnem wypływającym z głębin naszego życia oraz niech kształtuje nasze sumienia, abyśmy byli prawdziwym światłem w ciemności oraz solą ziemi: „(...) Dopomóż mi, o Panie, aby oczy moje były miłosierne, bym nigdy nie podejrzewała i nie sądziła według zewnętrznych pozorów, ale upatrywała to, co piękne w duszach bliźnich i przychodziła im z pomocą. Dopomóż mi, aby słuch mój był miłosierny, bym skłaniała się do potrzeb bliźnich, by uszy moje nie były obojętne na bóle i jęki bliźnich. Dopomóż mi, Panie, aby język mój był miłosierny, bym nigdy nie mówiła ujemnie o bliźnich, ale dla każdego miała słowo pociechy i przebaczenia. Dopomóż mi, Panie, aby ręce moje były miłosierne i pełne dobrych uczynków, bym tylko umiała czynić dobrze bliźniemu, na siebie przyjmować cięższe, mozolniejsze prace. Dopomóż mi, aby nogi moje były miłosierne, bym zawsze śpieszyła z pomocą bliźnim, opanowując swoje własne znużenie i zmęczenie. (...) Dopomóż mi, Panie, aby serce moje było miłosierne, bym czuła ze wszystkimi cierpieniami bliźnich. Nikomu nie odmówiła serca swego. (...) Niech odpocznie miłosierdzie Twoje we mnie, o Panie mój” (Dz 163).



Sól niosąca śmierć czy życie?

Wywiad z Infirmierią

Br. Karol Rzeźnik CSsR: Szczęść Boże! Witam serdecznie Panie i Ojców!

PiO: Szczęść Boże!

K: Proszę się przedstawić i powiedzieć kilka słów o sobie.

S: Ojciec Stanisław Janiga; pracuję od ponad roku w szpitaliku.

J: Jestem Jana Majchrowic i pomagam od ponad ośmiu miesięcy.

W: Wioletta Słowińska i pracuję od ponad dekady.

S: Wszystkich par, które pracują w infirmerii, jest obecnie pięć.

K: Ilu członków obecnie liczy ta wspólnota?

W: Obecnie jest trzech ojców: o. Antoni Stańczyk, o. Bernard Zieliński i o. Tomasz Bulc oraz jeden brat - Patryk.

K: Jak wygląda zwykły dzień w infirmerii i ile par posługuje w czasie zmiany?

W: Praca zaczyna się o 7.00. Najpierw jest poranna toaleta, następnie śniadanie. O 10.00 jest Msza Święta, której przewodniczy o. Stanisław. O 12.15 mamy obiad, popołudniu jest kawa wraz z ojcami, którzy tutaj przebywają i z ojcami przebywającymi w klasztorze. O 16.30 toaleta wieczorna i następnie kolacja.

W czasie jednej zmiany zawsze pracują dwie panie.

K: Czy w infirmerii panie mają pierwszy raz styczność z osobami starszymi i chorymi, czy wcześniej pracowały w podobnych miejscach?

W: Nie, większość z nas pracowała w różnych ośrodkach pomocy społecznych, gdzie posługiwałyśmy osobom chorym, samotnym i starszym. Tutaj praca różni się jednak od tej wykonywanej w szpitalu czy w domu pomocy społecznej – czuć domową atmosferę, żyłyśmy się z ojcami, ponieważ jest ich tak mało, że trudno by nie było z nimi nawiązać relacji.

J: Ojcowie są bardzo wdzięczni za naszą pracę.

W: Trzeba przyznać, że po zakończeniu dyżuru nie odcinamy się całkowicie – wciąż interesujemy się tym, czy u ojców wszystko w porządku. Tak nie powinno być, choć rzeczywistość wygląda inaczej. Często przekazujemy sobie informacje o tym, co się dzieje, wręcz czekamy na wiadomości, by dowiedzieć się, czy stan ojców się polepszył, zwłaszcza gdy byli chorzy. Przyjeżdżamy także na pogrzeby naszych podopiecznych – to dla nas

naturalne, ponieważ to miejsce jest jak drugi dom.

K: Który z zakonników zapadł Pani najbardziej w pamięć?

W: Trudno wyróżnić jedną osobę, ale mogę powiedzieć o sobie, że nigdy nie miałam przykrych sytuacji – choć w pracy z osobami starszymi czasem takie się zdarzają. Bardzo dobrze pracuje mi się z o. Tomaszem Bulcem, to niezwykle życzliwy człowiek. Wcześniej się nie znaliśmy, ponieważ przez wiele lat pracował w Brazylii.

Nie było takiego dyżuru, żeby kładąc go do snu, nie powiedział nam – nie tylko mnie, ale wszystkim paniom – że dziękuje za cały dzień, za opiekę, i że życzy nam Bożego błogosławieństwa.

Może to proste słowa, ale mają ogromne znaczenie.

Wielu zakonników wspominam dobrze. Obecnie jednak większość, jak br. Patryk czy o. Antoni, zmagają się z poważnymi problemami ze świadomością i nie ma z nimi żadnego kontaktu.

J: Często wspólnie żartujemy z ojcami, z którymi jest jakaś możliwość rozmowy.

W: Rodziny naszych podopiecznych często do nas dzwonią, ponieważ martwią się, czy niczego im nie brakuje i czy wszystko mają. Kiedy przyjeżdżają w odwiedziny, zdarza się, że dziękują nam za opiekę.

J: Ojciec Tomasz może się wypowiedzieć na ten temat.



T: To prawda, zgadzam się ze wszystkim, co mówią panie. Bardzo dobrze się nami opiekują.

W: Nasz zespół jest naprawdę zgrany. Ojciec Stanisław bardzo nam pomaga – jeździ z ojcami do lekarzy i apteki. Nie ma też żadnych problemów z zaopatrzeniem dzięki o. Stanisławowi i o. Ludwikowi- ekonomom, którzy troszczą się o potrzeby ojców.

Musimy przyznać, że mamy także sprzęt i wyposażenie medyczne, które ułatwia nam pracę. Jesteśmy za to wdzięczni.

K: Panie żyją tutaj z ojcami na co dzień, dostrzegają ich ból i cierpienie. Chciałbym się dowiedzieć, jak to przeżywają.

W: Myślę, że gdy przychodzi duże cierpienie, każdy człowiek stara się je ukoić. Jeśli chodzi o psychikę, to ojcowie różnie to przeżywają. Wcześniej

głosili Słowo Boże lub pełnili ważne funkcje, a teraz wydaje im się, że są niepotrzebni. To trochę jak przejście na emeryturę – człowiek nagle nie wie, co ma ze sobą zrobić.

Dostrzegamy jednak, że życie we wspólnocie jest dużym wsparciem. W domu jednorodzinnym mieszka zwykle trzy do pięciu osób, a tutaj ojcowie mają wokół siebie całą wspólnotę, co pod tym względem jest lepsze. Czasami widzimy, że pragną naszej obecności – zarówno ze strony posługujących tu ojców, jak i od nas, jednak każdy ma swoje obowiązki, które musi wykonać.

Br. Krystian Grabowski CSsR: Głównym tematem tego numeru jest biblijna sól ziemi. Wybraliśmy go, ponieważ dawniej sól kładziono na język – początkowo powodowała ból, ale z czasem przynosiła oczyszczenie i nadawała



smak. Czy w cierpieniu można odnaleźć dobro?

W: Myślę, że kontakt z drugim człowiekiem wnosi radość do życia, zwłaszcza gdy spotykamy się i spędzamy razem czas. Mogłabym przychodzić na dyżur, „odbębnić” te pół doby czy 24 godziny i cieszyć się, że wracam do domu – ale tak nie jest. W tym całym cierpieniu jest też szczęście, że mogę pomóc drugiemu człowiekowi.

Ja na przykład lubię pracować z osobami starszymi, dlatego szukałam pracy w domach pomocy społecznej – widziałam w tym sens. Muszę przyznać, że tutaj naprawdę go znalazłam. Cieszy mnie, gdy ojcowie są zadowoleni, a jeszcze bardziej, gdy możemy im pomóc (także od strony medycznej) i przyczynić się do ich powrotu do zdrowia. To daje mi radość.

G: Mówiła Pani, że w infirmerii przebywają osoby leżące. Czy dostrzegacie u nich jakieś gesty, które odbieracie jako wyraz wdzięczności za waszą pracę?

W: Tak, jest bardzo wiele takich gestów. Brat Patryk nie ma z nim kontaktu, ale często zauważamy na jego twarzy grymas bólu. Wystarczy wtedy pogłaskać go po policzku, by mięśnie się rozluźniły.

Towarzyszymy także tym, którzy odchodzą do wieczności. Trzymamy ich za rękę, by czuli, że nie są sami – bo my zawsze przy nich jesteśmy. Oczywiście ojcowie również przychodzą, by się pomodlić i być przy współbraciach, ale to my jesteśmy z nimi przez cały czas.

Widzimy też inne gesty – często ojcowie głaszczą nas po rękach i starają się odbierać to jako wyraz wdzięczności i pozytywną reakcję.

J: Zawsze, gdy rano wchodzimy do pokoju o. Antoniego, na jego twarzy od razu pojawia się uśmiech, a z radości klaszcze w dłonie.

S: Ojciec Bernard to człowiek, który nie ma nóg. Pomimo tak trudnej sytuacji dostrzegamy w jego oczach wielką wdzięczność za pomoc.

Ojcowie również przeżywają ból i często tego nie kryją, jednak, gdy cierpienie mija i leżą spokojnie, można dostrzec w nich ogromną dobroć – i to jest niesamowite. Ta dobroć wyzwala się właśnie wtedy, gdy jest najciężej.

Może czasem sami zadajemy sobie pytanie: dlaczego? Jaki sens ma cierpienie? Oni natomiast odpowiadają nam na to pytanie – bo przeżywają je inaczej niż my.

W: Warto zauważyć, że spośród ojców seniorów wielu mieszka tutaj, ponieważ w infirmerii przebywają wyłącznie osoby leżące. W domu są także ojcowie, którzy mogą się poruszać, ale nadal potrzebują opieki i rozmowy – kogoś, z kim mogą podzielić się swoimi problemami.

G: Ojciec, jako redemptorysta, współbrat i członek tej wspólnoty, odbiera swoją posługę przede wszystkim jako duchowe wsparcie czy raczej patrzy na nią z perspektywy medycznej? Czy współbracia mogą coś dać ojcu?

S: Moim założeniem jest bycie dla nich – to moja dewiza. Widzę w nich braterstwo, które bardzo mnie buduje. Ważne są dla mnie wspólne wyjazdy, czasem długie i dalekie. Przy takich okazjach odwiedzam też ich rodziny, które zawsze przyjmują nas z otwartością, czują, że naprawdę jesteśmy jedną rodziną.

Szczególnie ważnym momentem jest dla mnie Eucharystia ze starszymi ojca-

mi. Dostrzegam w nich wielką pokorę – przez lata głosili Dobrą Nowinę, często poświęcając dla innych własne zdrowie, a teraz we wspólnocie, przy ołtarzu, karmią się Ciałem Chrystusa. Widać, że codzienna Msza Święta jest dla nich głębokim, duchowym przeżyciem.

Jeden z ojców powiedział mi kiedyś, że każda Msza Święta tutaj jest uroczysta. Kiedyś zastanawiałem się, czy warto śpiewać w czasie tych liturgii, ale gdy pierwszy raz zaintonowałem pieśń, zobaczyłem, jak wielka jest chęć wspólnego śpiewu.

G: Ciekawe jest to, że ojcowie, mimo zaawansowanej demencji, podczas Mszy Świętej pamiętają większość tekstów, a ich oczy – w trakcie Eucharystii – nabierają innego wyrazu. Dostrzegalem, że są wtedy na swoim miejscu.



W: Ojciec Bernard ma podobnie – kiedy jest zabierany na Mszę Świętą, w pełni się w nią angażuje i celebduje.

S: Twoje słowa przypominają mi scenę z Mojżeszem, który trzymał ręce uniesione do góry, gdy Izraelici odnosili zwycięstwo. Kiedy widzę te wzniesione ręce starszych ojców, dostrzegam, że wciąż noszą w sobie to, czego uczyli przez całe życie. Nie zapomnieli.

G: Można powiedzieć, że mimo choroby ciała, gdy duch pozostaje silny i zdrowy, życie nadal ma sens.

S: Tak, to prawda. Panie pielęgniarki są jak sól, która wnosi radość w codzienność ojców. Często przychodzą do nas po pomoc w różnych sprawach, z którymi się borykają albo nie umieją sobie z nimi poradzić. Czasem są to dla nas drobne rzeczy, ale dla nich mają ogromne znaczenie. Potrzebują, by ktoś poświęcił im choć chwilę swojego czasu.

G: Kiedyś to oni oddawali się drugiemu człowiekowi – na misjach ludowych i zagranicznych, a teraz sami muszą prosić o pomoc. To bywa dla nich trudne, pewnie czasem odczuwają wstyd.

W: Dlatego staramy się wychodzić z inicjatywą, bo prośenie o pomoc może być dla nich bardzo trudne.

S: Rok temu, podczas Wielkiego Piątku, adorowaliśmy krzyż ze starszymi ojcami. Później wnieśliśmy go do infirmerii, gdzie odbyła się Droga Krzyżowa. Jeden z ojców, poruszający się na wózku, wziął krzyż w dłonie – podobnie jak kiedyś Ojciec Święty Jan Paweł II. Dla obecnych było to głębokie przeżycie, ponieważ łatwo prowadzić tłumy w kościele, ale tutaj widzieliśmy, jak ktoś kuleje, ledwo idzie... Mimo to wiedzą, że idzie z nimi Chrystus.

G: Podczas Mszy Świętej patrzy się na nich jak na cierpiącego Jezusa. Tak jak On oddał się dla drugiego człowieka, tak i oni mogą swoje cierpienie przeżywać w tej samej intencji.

S: To prawda. Niedawno kaplica seminaryjna została przekształcona w kaplicę domową dla chorych ojców. Kiedyś, jako młodzi, spędzali tam długie godziny, przygotowując się do głoszenia Chrystusa światu. Teraz wrócili do tej kaplicy, by przeżywać swoją starość. Myślę, że to doświadczenie uczy ich wielkiej wiary i pokory.

G: Jaką wartość Ojciec - jako redemptorysta - może czerpać od starszych, schorowanych współbraci?

S: Na pewno wdzięczność, proste gesty, uśmiech, ale też służbę – umiejętność przełamywania siebie dla drugiego człowieka.

G: Mam jeszcze jedno pytanie do ojca Tomasza. Jak ojciec przeżywa cierpienie we wspólnocie? Czy daje ona wsparcie?

T: To nie jest łatwa sprawa. Wszystko ma swój sens, ale potrzeba do tego wewnętrzznego oddania. Trzeba dobrze wykorzystać czas, jaki daje nam Pan Bóg.

G: Czy czuje ojciec wdzięczność i radość, gdy ojciec patrzy na swoje życie – dzieciństwo, młodość, tyle lat pracy misyjnej?

T: Tak. Wychowałem się w małej wiosce - Grędzicach. Tam spędziłem dzieciństwo i młodość. Potem wstąpiłem do Zgromadzenia, a później wyjechałem na misje do Brazylii, gdzie spędziłem większość życia. Najdłużej pracowałem w Bom Jesus da Lapa.

K: Czy ojciec odczuwa więź rodzinną tu, w Tuchowie, we wspólnocie infirmerii?

T: Si! (Tak!)

S: Ojciec Tomasz to misjonarz z krwi i kości. Jest wdzięczny za każdą pomoc, ale po ludzku też pyta: „Dlaczego?”, tak jak Jezus, gdy mówił: „Ojcze, zabierz ode mnie ten kielich”. To są ważne pytania.

Kiedyś jeden z ojców powiedział o. Tomaszowi, że Panu Bogu „nie wyszła starość”. Ojciec Tomasz oburzył się i odpowiedział: „Panu Bogu wszystko wyszło!”. To mi uświadomiło, że infirmeria nie jest celem, lecz miejscem przejściowym.

T: Tak. To dobre miejsce, by przygotować się do życia wiecznego.

K: Na zakończenie – co ojciec chciałby przekazać tym, którzy są „solą ziemi” dla osób starszych?

S: Po prostu – bądźcie przy nich i towarzyszenie im.

K: A z perspektywy duchowej?

S: Eucharystia! To powinien być najważniejszy moment!

K: Czy pierwsze piątki lub momenty, kiedy kapłan przychodzi z Komunią Świętą do chorych, powinny być szczególnie ważne dla nich?

S: Tak! To sam Pan Jezus do nich przychodzi i prowadzi ich przez życie. Przed nami Święta Paschalne – czas przejścia, które każdy chory i starszy musi przeżyć, często cierpiąc. Pomagajmy im i towarzyszymy, by nie czuli się osamotnieni. Tego bym życzył każdemu!

K: Chcemy podziękować wszystkim paniom, które tu pracują, oraz o. Stanisławowi za rzetelną pracę i oddanie drugiemu człowiekowi – zwłaszcza słabemu i choremu. To wielka łaska, że są ludzie, którzy dają tej ziemi smak swoją służbą. Wierzmy, że wasza praca przyniesie owoce po drugiej stronie życia. Jeszcze raz dziękujemy!



O. Antoni Karaś CSsR

Jak sól utraci smak Sumienie fundamentem tożsamości człowieka

Czy narastanie kryzysu tożsamości człowieka w XXI wieku jest związane z rozwojem sztucznej inteligencji i pojawieniem się urządzeń, które ją wykorzystują? Odpowiedź na to pytanie, udzielona pochopnie i bez głębszego zastanowienia, mogłaby być twierdząca. Chwila refleksji sprawia jednak, iż absurdem byłoby obwinianie rozwoju cywilizacyjnego, który dokonuje się w każdej epoce historii ludzkości, o przyczynianie się do narastania kryzysu tożsamościowego. Prawda wydaje się być zupełnie inna: nie wynika on z postępu cywilizacyjnego, lecz z tego, że człowiek skupia uwagę na tym, co zewnętrzne, powierzchowne, próżne, mało ważne, wręcz nieistotne, a zaniedbuje poszukiwanie odpowiedzi na najważniejsze pytania: kim jestem? Czy istnieje Bóg? Czy jest życie po śmierci? Zastanowienie się nad tymi kwestiami prowadzi do odkrywania prawdy o sobie samym.

„Wy jesteście solą dla ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi” (Mt 5, 13).

Powyższa myśl wprowadza w zagadnienie tożsamości człowieka, które współcześnie podejmuje bardzo szeroko nie tylko psychologia ogólna czy pastoralna, ale i nauki humanistyczne - antropologia i wiele innych dyscyplin, co potwierdza bogata literatura przedmiotu. Bez wątpienia, osiągnięcia tych dziedzin stanowią bezcenną pomoc w lepszym poznawaniu ludzkiej osobowości i wyjaśnianiu różnorodnych mechanizmów, procesów oraz zjawisk, które pozwalają nie tylko na lepsze poznawanie własnej tożsamości, ale też na pokonywanie wielu kryzysów z nią związanych. Swego rodzaju dopełnienie wyśiłków podejmowanych w tym zakresie stanowi niniejszy artykuł, który ujmie te ważne tematy z nieco innej perspektywy. To „inne spojrzenie” daje teologia moralna, która - najogólniej mówiąc - zajmuje się moralnością ludzkich czynów, tzn. udziela odpowiedzi na

pytanie, kiedy są one dobre, a kiedy złe. Ten drugi rodzaj czynów, tzn. czyny złe teologia moralna nazywa grzechami. Ta sama dyscyplina nauk teologicznych wiele uwagi poświęca dwom władzom człowieka, tj. rozumowi i wolnej woli.

Naszym przewodnikiem ujmowania ludzkiej tożsamości z perspektywy teologii moralnej będzie wybitny jej przedstawiciel, Doktor Kościoła i zarazem patron wszystkich spowiedników i moralistów oraz założyciel Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela, **św. Alfons Maria de Liguori (1696-1787)**. Zasadniczy wykład myśli moralnej zawarł on w jednym z najważniejszych dzieł, czyli *Theologia moralis* (*Teologia moralna*), a zwłaszcza w pierwszej jego części, jaką jest **Traktat o sumieniu** (*De conscientia*). Rodzi się w tym miejscu pytanie: **jaki jest związek ludzkiego sumienia z tożsamością człowieka?**

Nie wchodząc w obszerniejsze wyjaśnienia, warto rozpocząć od biblijnej

prawdy o człowieku (oczywistej dla każdego wierzącego), która wyraża się w stwierdzeniu, że Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo. Nasze podobieństwo do Boga-Stwórcy wyraża się m.in. we wspomnianych już wyżej władzach duchowych, czyli w rozumie i wolnej woli. Dzięki nim człowiek posiada zdolność do odróżniania dobra od zła oraz czynienia dobra i unikania tego, co z nim sprzeczne. Tę podstawową zdolność człowieka teologia moralna nazwała **synderezą**. Bóg, stwarzając człowieka, wyposażył go w taką synderezę, która jest zdolnością habitualną, trwałą i niezmienną. To właśnie **w synderezie, czyli**

w rozumie człowieka, odcisnięte są ogólne zasady, dzięki którym wiemy, co jest dobre lub złe. Owe ogólne zasady synderezy nazywa się **prawem naturalnym**.



Teologia moralna, która przypisuje wspomnianej synderezie boskie pochodzenie w duszy człowieka, wymienia również sumienie, które, jak uczy św. Alfons za św. Tomaszem z Akwinu, jest aktualnym „osądem i nakazem rozumu praktycznego”. Kiedy mamy dobrze uformowane sumienie, wówczas działa ono poprawnie, czyli nie popełnia błędów, ponieważ stosuje ogólne zasady synderezy do konkretnego czynu. Ta zależność jest istotna zarówno w spełnianiu dobra moralnego, jak również w prowadzeniu życia duchowego. **Dobrze uformowane sumienie zależy całkowicie i we wszystkim od synderezy i jest fundamentem oraz gwarantem tożsamości człowieka.** Kiedy pojawia się dysharmonia, która polega na tym, że sumienie nie wsłuchuje się w ogólne zasady synderezy i nie działa zgodnie z nimi, lecz samo ustala sobie „zasady działania” i „po swojemu” decyduje, co jest dobre, a co jest złe, wówczas można mówić o kryzysie tożsamości człowieka, wynikającym z rozerwania więzi zależności sumienia od synderezy, będącej gwarantem moralnej i osobowej tożsamości człowieka. Jej lekceważenie prowadzi do kryzysu.

Wydaje się, że grzech (a zwłaszcza trwanie w nim) stanowi najważniejszą przyczynę kryzysu tożsamości człowieka. Psychologia i inne nauki humanistyczne nie zawsze należycie zwracają na to uwagę z uwagi na inny przedmiot swoich badań. Grzech dosięga najgłębszych pokładów duchowości i osobowości człowieka, niszcząc jego serce, tj. wewnętrzne „ja”. Rozdarcie, jakie powstaje na skutek braku zależności sumienia od synderezy, prowadzi

do nieposłuszeństwa sumienia względem „Wyższej Instancji”, czyli Boga, który odcisnął w synderezie (rozumie praktycznym) ogólne rozumienie dobra i zła i zarazem zobowiązał człowieka do czynienia tego pierwszego i unikania drugiego. Ilekroć sumienie staje się nieposłuszne synderezie, pojawia się tzw. kryzys własnej tożsamości, objawiający się przez wyrzuty sumienia. Kiedy człowiek postępuje w zgodzie z synderezą, wówczas sumienie pochwała go za takie działanie, kiedy natomiast sprzeciwia się nakazom synderezy, wówczas sumienie gani i oskarża go. **Trwanie w nieposłuszeństwie sumienia wobec nakazów synderezy rozpoczyna i utrwała kryzys tożsamości człowieka.**

Ludzie dziś zbierają obfite owoce upowszechnianej przez dziewiętnasto- i dwudziestowieczny pozytywizm zafałszowanej antropologii, która systematycznie odrzucała nie tylko związek człowieka z Bogiem, ale i negowała istotną dla ludzkiej tożsamości rolę moralności. Człowiek pozbawiony jakiegokolwiek odniesienia do Stwórcy oraz do moralności, której doświadcza przede wszystkim w swoim sercu, przeżywa kryzys tożsamości, ponieważ porzucił swoją zależność od Boga i prawdę o moralności czynów, które spełnia świadomie i dobrowolnie. Zaplanowane i systemowe „wyzwalanie” człowieka od moralności chrześcijańskiej przez środowiska wrogo nastawione do Kościoła przynosi dzisiaj coraz więcej problemów w postaci zagubienia własnej tożsamości. U podstaw tego kryzysu tożsamości leży odrzucenie Boga oraz prawdy o stworzeniu ludzi na Jego obraz i podobieństwo, aby w miłości mogli spełniać dobro.

TOŻSAMOŚĆ CZŁOWIEKA



SUMIENIE

SYNDEREZA

Powtórzmy: prawda o człowieku jest oczywista - został on stworzony przez Boga i powołany do spełniania czynów moralnie dobrych. To stanowi podstawę tożsamości każdego człowieka, bez wyjątku. Kiedy ktoś świadomie podejmuje złe wybory, sprzeniewierza się samemu sobie i swojemu Stwórcy. **Czy jest jakieś lekarstwo na grzech i odejście od Boga, które leży u podstaw kryzysu tożsamości?** Oczywiście! Zerwanie z grzechem i powrót do Chrystusa, który nie przestaje wzywać do nawrócenia, ponieważ Jego miłość do człowieka jest bezgraniczna i wieczna. **Bezcennymi środkami do pokonywania kryzysu tożsamości są formacja sumienia, życie w prawdzie, modlitwa, udział w Eucharystii, Komunia Święta, spowiedź, rozmowa z kierownikiem duchowym, lektura Pisma Świętego, sumienne wypełnianie swoich obowiązków itd.** Są to najprostsze i zarazem najskuteczniejsze środki prowadzące do pokonywania wszelkich kryzysów i odnajdywania własnej tożsamości.



Agnieszka Matuszczak

W obliczu kryzysu tożsamości

Każdy człowiek, niezależnie od miejsca na ziemi, w którym przyszło mu się wychowywać i dorastać, musi w pewnym momencie zmierzyć się z trudnymi pytaniami. Odpowiadamy sobie na nie od wieków, zastanawiając się „kim jestem?”, „do czego dążę?”, „co ma sens?”. Każde pokolenie, a nawet każdy człowiek odpowie na te pytania inaczej. Odpowiedzi są tak samo wyjątkowe jak my, indywidualne i jedyne w swoim rodzaju, ale z drugiej strony tak podobne, ponieważ powinny poszukiwać Prawdy.

Czym jest tożsamość?

Żeby móc na spokojnie rozważać z czym związane są kryzysy tożsamości, spróbujmy najpierw odpowiedzieć sobie na pytanie czym jest tożsamość. Słownik Języka Polskiego PWN podaje, że tożsamość to „w odniesieniu do pojedynczego człowieka: świadomość siebie; fakty, cechy, dane personalne pozwalające zidentyfikować osobę”. Na potrzebę naszych rozważań tożsamość można ująć jako termin, który odnosi się do świadomości swojego „JA”. Oznacza to, że dzięki tożsamości osoba jest w stanie odpowiedzieć

na takie pytania jak: „jakie są moje cechy?”, „kim chciałbym być”, „jakie mam doświadczenia”. Tożsamość będzie związana z względnie stałymi cechami psychicznymi i fizycznymi jednostki, jej przekonaniami, wartościami. Na kształtowanie się tożsamości człowieka wpływ mają nie tylko podejmowane przez niego decyzje, ale także otoczenie i potrzeba przynależenia do jakiejś grupy (rodziny, znajomych, narodu).

James Marcia zwraca uwagę, że w dzisiejszych czasach tożsamość coraz bardziej staje się wyborem jednostki, a coraz mniej jest nadana jej z góry. Zmieniający się coraz szybciej świat wymusza redefiniowanie naszej tożsamości. Niesie to za sobą ryzyko powstawania kryzysów i konfliktów wewnętrznych, które same w sobie nie są niczym złym, o ile jesteśmy w stanie przez nie przejść i wyciągnąć z nich dla siebie naukę. Dzięki temu stajemy się dojrzałsi i silniejsi. Niestety istnieje ryzyko pozostania na niższych poziomach kształtowania tożsamości, a nawet tak silnych konfliktów wewnętrznych, że uniemożliwią nam codzienne funkcjonowanie.

Nastolatek a tożsamość

Wróćmy teraz do nastolatków, którzy właśnie wchodzą w etap dojrzewania. Jest to bardzo trudny okres dla człowieka, w którym zmienia się zarówno jego ciało, jak i psychika. Hormony buzuja, rozwój fizyczny niejednokrotnie wyprzedza rozwój psychiczny. Młody człowiek nie potrafi odnaleźć się w swoim „nowym” ciele, a tu jeszcze do głowy przychodzą pytania: „co należało wybrać?”, „dlaczego jestem inny niż reszta?”. Jeżeli młody człowiek podejmie trud odpowiedzi na te pytania, możemy już być z niego bardzo dumni, ponieważ istnieje grupa, która w ogóle nie będzie podchodzić do swojego życia refleksyjnie. Jeśli nie odpowiedzą sobie na te pytania, nie będą w stanie stać się dojrzałymi i odpowiedzialnymi dorosłymi.

Dlaczego dziś tak wiele młodych osób cierpi na depresję, popada w stany depresyjne, szuka ukojenia w samookaleczeniach, używkach, pornografii? Można dopatrywać się tutaj przyczyny między innymi właśnie w kryzysie tworzenia tożsamości. Jeśli nie wiem kim jestem, kim chcę być, jakie mam wartości w życiu, to w dalszym rozważaniu nie wiem po co żyję, czego chcę od życia. Na dodatek pojawił nam się nowy wymiar życia, w którym każdy może być kim tylko chce, pozornie bez ponoszenia konsekwencji – rzeczywistość wirtualna. Oprócz tożsamości realnej, dochodzi do tego, że młody człowiek tworzy sobie tożsamość wirtualną. Nie dziwny się, że gdy dzisiejszy młody człowiek, któremu jako dziecko rodzice usuwali każdą przeszkodę spod nóg, nagle staje przed tak ważnym zadaniem jak określenie samego siebie, gubi się w tym zupełnie.

Wartości — życiowe drogowskazy

Rozważmy najpierw kryzys wartości, z którym musi zmierzyć się każdy z nas. Kiedy zadaję pytanie „Jakie wartości są dla ciebie ważne?”, najczęściej w grupie zapada głucha cisza. Nagle nikt nie wyrzyna się do odpowiedzi, milkną rozmowy i każdy z wielkim skupieniem przygląda się swoim paznokciom lub szuka plam na suficie. Okazuje się, że cisza często wynika z faktu, że taki 13-14latek nie za bardzo wie co ma na myśli pytając o wartości. Dopiero kiedy wspólnie ułożymy listę rzeczy, którymi ludzie mogą kierować się w życiu, możemy przejść do rozmowy na temat tego, co dla nich w tym życiu jest ważne. Tylko tu znowu napotykamy na problem – często okazuje się, że jestem pierwszą osobą, która zadaje im takie pytania. O ile młody człowiek po takiej lekcji wróci do domu i wszystko przemyśli – możemy mówić, że osiągnęliśmy jakiś pozytywny efekt. Lecz gdy jedynym wnioskiem rozmowy jest fakt „kasa jest w życiu najważniejsza i nie ma co się dalej nad tym głowić”, to istnieją duże szanse na pojawienie się ogromnych trudności w odpowiedzialnym dojrzewaniu takiego człowieka. Niestety coraz częściej takie wartości jak Bóg, honor, Ojczyzna, rodzina, wiara wypierane są właśnie przez pieniądź.

Jak możemy mówić o wartości rodziny, kiedy wiele rodzin się rozpada? Jakich wartości w rodzinie może doszukiwać się dziecko, które przechodzi z domu do domu co najmniej raz w tygodniu, ponieważ sąd ustanowił, że 4 dni spędza u mamy, a 4 u taty. Samo to, że mama i tata kierują się zapewne innymi wartościami w życiu (skoro postanowili się rozejść możemy śmiało wysnuć taki wniosek) powoduje roz-



dwojenie. Raz muszę sprzątać po sobie naczynia, a raz nie. Ta błaha sprawa powoduje, że inny jestem z mamą a inny z tatą. Jaki zatem jestem naprawdę? Jaki wolę być?

A co z innymi wartościami? Wolność, często kojarzy się z „rób co chcesz” a nie z odpowiedzialnością. Coraz częściej w rozmowach z młodzieżą na prowadzenie wysuwa się „przyjemność”, która zdaje się lokować tuż koło „pieniędzy”. Życie ma być lekkie, łatwe i właśnie przyjemne. A tu rodzice nakładają ja-

kieś obowiązki, powinności, ograniczają korzystanie z komputera, komórki... Zatem najlepiej jest jak najszybciej odciąć się od tej rodziny i podążyć za tymi przyjemnościami, które najprościej mi zaspokoić – przyjemnościami płynącymi z ciała. A każda pomoc i pokazywanie, że tak obrana droga powodować będzie problemy, spotka się z buntem, ponieważ będzie ograniczała wolność młodego człowieka. Każdy autorytet będzie ograniczający, a jego brak może powodować zagubienie - skąd mam

wiedzieć co jest dobre i złe, jeśli nie mogę na nikim oprzeć, z nikim porównać czy tego przedyskutować.

A gdyby tak o tym rozmawiać?

Za mało rozmawiamy z naszymi dziećmi, wnukami, uczniami o wartościach. Jeśli odkryję co jest dla mnie w życiu ważne, dowiem się co stanowi część mnie. Często jednak unikamy takich rozmów z kilku względów. Po pierwsze sami nie wiemy, jakimi wartościami kierujemy się w życiu. Oczywiście, bardzo szybko możemy się zdeklarować i wymienić te, które są dla nas ważne. Często jednak pozostają one jedynie w strefie deklaratywnej, pozostają zupełnie lub w niewielkim stopniu realizowane w życiu. Jeśli ojciec powie synowi, że ważna jest dla niego rodzina, a nie znajduje dla niej czasu, bo ciągle pracuje, to co może pomyśleć takie dziecko? Oczywiście możemy bronić się tym, że pracuje, żeby zapewnić rodzinie godne życie. Czy jednak naprawdę nie znajdzie chwili czasu? Wystarczy zerknąć, ile czasu poświęca telefonowi (nasze smartfony potrafią wszystko ładnie policzyć i w prosty sposób możemy sprawdzić, ile godzin dzienne poświęcamy telefonom). Jeżeli matka, powie swoim dzieciom, że to one są dla niej najważniejsze, a później walczy o prawo do aborcji... Jak może to sobie ułożyć w głowie dziecko? Czy nie pojawi się pytanie „czy gdyby mama mogła to by mnie usunęła?”. Oczywiście podaję tu bardzo jaskrawe przykłady, ale odpowiedzmy sobie szczerze, czy takich lub dużo mniejszych rozbieżności nie ma w naszym życiu?

Rodzice wobec wartości swoich dzieci

Jak zachęcić nastolatka do wybrania wartości, jakie proponuje Kościół Katolicki, a nie lewicowa ideologia? Co zrobić, żeby pomóc osiągnąć dojrzałą osobowość opartą na wartościach pisanych wielką literą? Nie ma prostej odpowiedzi na to pytanie. Pracując z dziećmi i młodzieżą zawsze pracuje się też z ich rodzicami. Spotykam na swojej drodze zawodowej bardzo różnych rodziców moich podopiecznych – zaangażowanych i niezaangażowanych. Jeśli uda się rodzica, który nie poświęca uwagi swojemu dziecku, przekonać do wzięcia spraw wychowawczych w swoje ręce, możemy liczyć, że przyniesie to pozytywną zmianę. Jednak bardzo często rodzice, którzy aktywnie uczestniczą w wychowywaniu swoich pociech, przychodzą załamani, ponieważ ich dzieci przeżywają kryzysy wiary, nawet od niej odchodzą, porzucają wartości swoich rodziców prowadząc niemoralne życie, odcinają się od swoich korzeni czy wpadają w różnego rodzaju depresje, stany lękowe, próby samobójcze. Chyba jedną z najtrudniejszych rzeczy w życiu rodzica jest pogodzenie się z faktem, że nie wszystko zależy od niego. Jak wspominałam, młody człowiek ma dużą potrzebę przynależności do jakiejś grupy społecznej. Na etapie adolescencji grupą tą często nie jest rodzina, a rówieśnicy. Czasem wystarczy fascynacja jedną koleżanką/ kolegą, żeby „nasze wychuchane małeństwo” zmieniło swoje myślenie o 180 stopni. Oczywiście trzeba rozmawiać, próbować tłumaczyć, ale trzeba czasem również zdać sobie sprawę z tego, że nie na wszystko mamy wpływ. Decyzje nastolatka to wybory człowieka, który zaczyna uczyć się żyć samodzielnie.

Nie chodzi mi o to, żebyśmy pozwalali swoim pociechom czy wychowankom na robienie wszystkiego, na co mają ochotę, lecz zrozumienie, że czasem to co się dzieje, zwłaszcza w sferze wyboru wartości, nie zależy od nas. Najważniejsze wówczas byśmy swoją postawą, nie tylko słowami, pokazywali dzieciom, że wartości które wyznajemy są tymi samymi, którymi żyjemy. Musimy być autentyczni w tym co robimy i jak żyjemy.

Niedoceniana siła przekonań

Na tożsamość człowieka składa się także zbiór jego przekonań o życiu. Często takie przekonania tworzą się na podstawie doświadczeń. Czasem zapominamy o tym, że jako ludzie mamy tendencję do uogólniania wszystkich naszych sądów. Bardzo lubimy takie słowa jak „zawsze”, „nigdy”, „wszyscy” albo „nikt”. Z łatwością przychodzi nam wypowiedzenie zdania „Wszystkie kobiety są kiepskimi kierowcami”, a tylko raz zetknęliśmy się z taką panią, która spowodowała stłuczkę. To samo odnosi się do o wiele bardziej istotnych przekonań życiowych. Pomimo tego, że ciągle narzekamy na nasze warunki życiowe, żyje nam się bardziej dostatnio niż jeszcze 30 lat temu. Praktycznie każdy z nas ma w domu telewizor, w kieszeni komórkę i chociaż od czasu do czasu pozwala sobie na małe przyjemności, na które wydaje pieniądze. Zdawać by się mogło, że względna stabilność finansowa i możliwość kupienia „wszystkiego” w sklepie to idealne warunki do wzrastania nowego pokolenia. Czas pokazuje, że jednak nic bardziej mylnego. Już od małego przyzwyczajamy dzieci, że wszystko dostają, nastolatkom nie są nauczani, że muszą na coś

czekać. Niejednokrotnie zakładają, że wszystko dostaną od swoich rodziców (w tym także mieszkania, samochody, czasem nawet rodzice mają załatwić dobrą pracę). Oczywiście znów jest to uogólnienie, jednak przedstawia sposób myślenia części młodego pokolenia. Takie podejście do życia nie pozwoli na ukształtowanie się dojrzałej tożsamości. Istnieje duże ryzyko, że osoby w ten sposób podchodzące do życia będą roszczeniowe i niesamodzielne. Potrzeba posiadania rzeczy materialnych, zastanawianie się nad „opłacalnością”, zaangażowania się w różne rzeczy niesie ze sobą jeszcze jedno zagrożenie – przekonanie, że jeśli ktoś robi coś dla mnie i nie oczekuje za to zapłaty, albo czegoś w zamian, chce zrobić mi krzywdę. Czasem odnoszę wrażenie, że bezinteresowność to coraz rzadziej spotykana cecha. Oczywiście są wspaniali młodzi ludzie, gotowi do poświęceń, jednak jest ich coraz mniej.

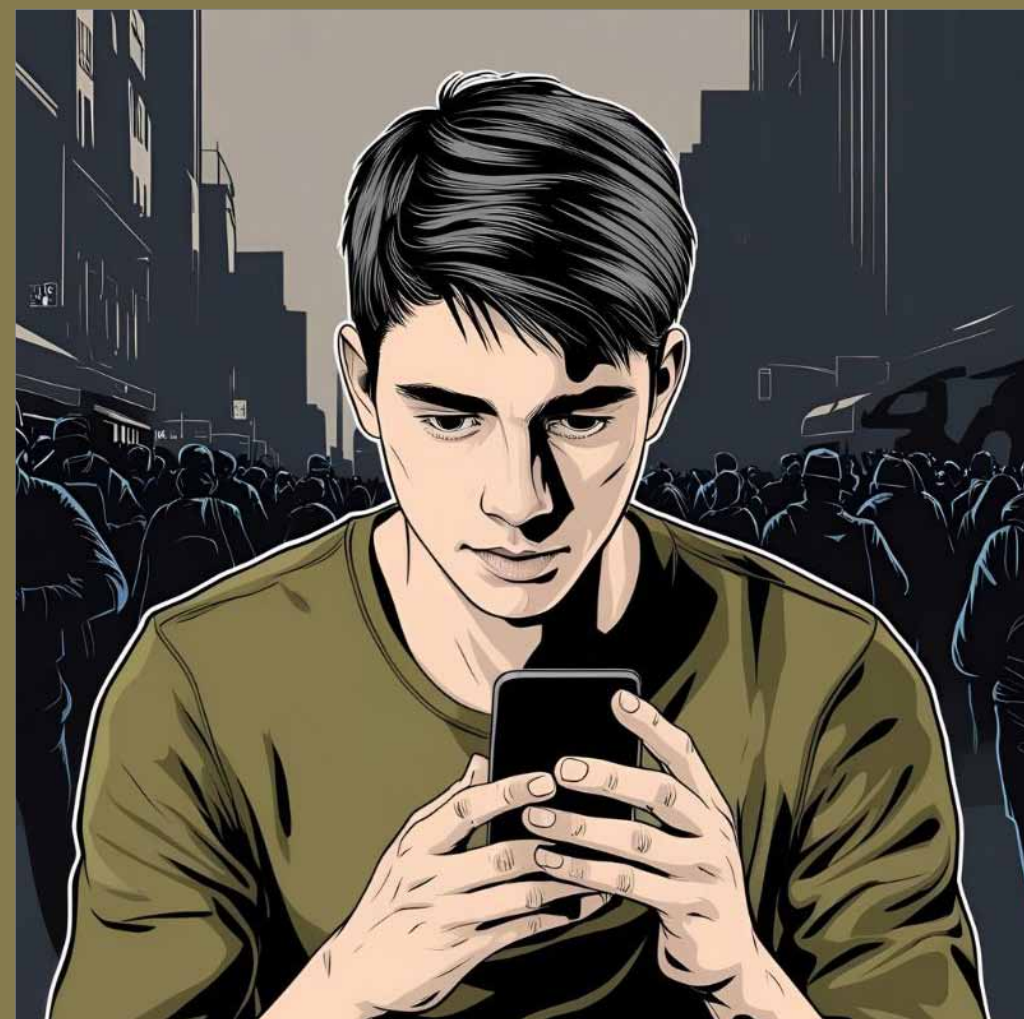
Druga tożsamość, czyli życie w wirtualnym świecie

Jeżeli dowiem się jaki jestem, jakie są moje wartości i na ile cenię sobie relacje z innymi ludźmi to jestem na dobrej drodze do uzyskania odpowiedzi na pytanie „kim jestem?”. Tak było aż do czasu, kiedy w naszym życiu pojawił się internet. Wirtualna rzeczywistość umożliwia nam wykreowanie drugiego obrazu siebie, nadanie drugiej tożsamości. Rodzi to wiele problemów. Świat wirtualny pozwala na stworzenie zupełnie innego obrazu siebie. Niepewny siebie młody człowiek może stać się pozornie odważny, przebojowy i silny. Najczęściej przejawia się to niestety w postaci obrażania innych czy używania wulgarnego języka. Czasem jednak

prowadzi do poszukiwań relacji z innymi użytkownikami sieci... co może być bardzo niebezpieczne. Tak czy inaczej stając się kimś innym w internecie pojawia się dysonans. Kim jestem, skoro w szkole/na studiach jestem taki, a w sieci inny. To naprawdę bardzo niebezpieczne i ryzykowna droga, zwłaszcza jeśli nastolatek czuje się bezkarny i anonimowy w internecie.

Kryzys tożsamości może dotknąć każdego z nas, niezależnie od wieku. Nie unikajmy więc stawiania sobie pytań o to „kim jestem?”, „czego pragnę?”,

„kto jest dla mnie ważny?”. Zadawajmy je sobie, naszym bliskim, a zwłaszcza młodym ludziom. Prowadźmy głębokie rozmowy na tematy, które dotyczą rzeczy ważnych, bo to właśnie z nich buduje się tożsamość. Niech te rozmowy odbywają się na żywo, są między pokoleniowe i stanowią przyczynę do budowania relacji rodzinnych i przyjacielskich. Jeśli w ten sposób spojrzymy zarówno na kryzys tożsamości, jak i na jej budowanie, możemy być pewni, że wyjdziemy z tego silniejsi i bardziej dojrzały.





br. Jan Chrzyciel Januś CFA

Być dobrym jak sól (chleb)

Pośród rzeszy polskich świętych jest postać, która jednoznacznie kojarzy się z troską o najbiedniejszych - jest to św. Brat Albert. Jego imieniem nazwanych jest wiele jadłodajni, miejsc dających schronienie bezdomnym, a także domów pomocy społecznej. Założył on dwa zgromadzenia zakonne, a jego postawa do dnia dzisiejszego inspirowała osoby zajmujące się opieką społeczną. Był to mistyk, z którego wiary rodziły się konkretne czyny na rzecz ludzi ubogich.

Adam Chmielowski, bo tak nazywał się późniejszy Brat Albert, urodził się 20 sierpnia 1845 roku w Igołomi niedaleko Krakowa, na pograniczu zaborów rosyjskiego i austriackiego. Jego ojciec był poborcą celnym. Ze względu na ten zawód rodzina Chmielowskich często zmieniała miejsce pobytu. Od początku życia Adam nie miał lokum, które jednoznacznie mógłby nazwać domem rodzinnym. Zanim ukończył ósmy rok życia, zmarł jego tata, a matka, chcąc zapewnić mu odpowiednie wychowanie, posłała go do szkoły kadetów w Petersburgu. Po pierwszych wakacjach, obawiając się, że dziecko zostanie zrusyfikowane, zapisała syna do szkoły w Warszawie; Adaś bowiem zaczął w domu mówić

mieszkanką języka polskiego i rosyjskiego. Był najstarszy z rodzeństwa – miał jeszcze dwóch braci i siostrę. Mając czternaście lat, przeżył śmierć matki, która umierając, zostawiła mu po sobie obraz Matki Bożej Częstochowskiej, wskazując tym gestem, kto odtąd ma mu zastąpić rodziców.

Zabory wywoływały w narodzie wielką tęsknotę za wolnością, co trafiło na podatny grunt w osobie naszego bohatera, który jako siedemnastolatek wziął udział w powstaniu styczniowym. Przeżył je, ale został inwalidą, tracąc lewą nogę i od tej pory poruszając się przy pomocy protezy. Wspominając okres powstańczy, dzielił się świadectwem tego, że wielokrotnie doświadczał Bożej Opatrzności, gdy ocierał się o śmierć, a to, że jej uniknął, przypisywał szkaplerzowi, który nosił na piersiach. Już podczas powstania można było dostrzec w nim ducha artysty, który leżąc ciężko ranny, liczył na śmierć w glorii obrońcy ojczyzny, a spowiedź świętą traktował jako piękną ilustrację wieńczącą jego życie na tym też padole, a nie akt pojednania z Bogiem i Jego dziećmi.

Z niewoli, w niewyjaśnionych okolicznościach, trafił do Paryża, a potem wrócił do Warszawy, by ostatecznie rozpocząć

studia w monachijskiej w Akademii Sztuk Pięknych. W Niemczech studiował i obracał się w środowisku uznanych dziś polskich artystów, takich jak bracia Giermscy czy Stanisław Witkiewicz. Był cenionym doradcą, a także przyjacielem wielu spośród polskich malarzy.

W trakcie studiów nie prowadził hulastycznego stylu życia, ale też nie stronił od towarzystwa i rozrywek. Czytając jego listy z tego okresu, można dostrzec pierwsze refleksje na temat wyboru powołania. Po studiach zamieszkał z kilkoma kolegami w Warszawie, obracając się wśród elity artystycznej. Poznał wtedy między innymi Helenę Modrzejewską, wybitną aktorkę tamtego okresu, która promowała młodych artystów, zapraszając ich na organizowane przez siebie spotkania z uznanymi już twórcami z różnych dziedzin sztuki.

Wiele z tych osób było zaskoczonych decyzją Chmielowskiego o wstąpieniu do jezuitów. On jednak był przekonany, że malowanie świętych obrazów pozwoli mu zażegnać ciągły dylemat: komu służyć - Bogu czy sztuce? Okazało się to jednak nie tak proste, jak myślał, ponieważ Pan Bóg miał względem niego zupełnie inny, przekraczający jego wyobrażenia plan. Jako nowicjuszowi towarzyszyły mu wielkie ideały: jeśli coś robił, to na sto procent; nie uznawał półśrodków i kompromisów. Wstępując do zakonu, postanowił nie palić. Podczas rekolekcji ignacjańskich, gdy spacerował po ogrodzie, trafił na niedopałek i nawet nie wiedział, kiedy uraczył się dymem z niego. Złamanie postanowienia wpędziło go w ogromne skrupuły i przekonanie, że ten występek przekreślił jego zbawienie. Przełożeni zakonnicy, widząc





jego stan, podjęli decyzję o zakończeniu formacji. Były nowicjusz niewiele jadł, źle sypiał, miał liczne wyrzuty sumienia i poczucie niegodności, co spowodowało, że trafił do szpitala dla psychicznie chorych. Po ponad dziewięciu miesiącach zabral go stamtąd rodzony brat. W domu niewiele się zmieniło: Adam był bardzo smutny, wycofany i wyglądał jak strzęp człowieka. Stanisław Chmielowski, widząc cierpienie swego brata, postanowił zaprosić księdza proboszcza i zainicjował rozmowę o Bożym miłosierdziu, dbając o to, by chory ją usłyszał. Pomysł okazał się trafiony. Niedługo po wyjeździe księdza były powstaniec kazał osiodłać konia i pojechał na plebanię, prosząc o spowiedź. Był to punkt zwrotny w jego życiu. Zmianę dało się zauważyć gołym okiem, ponieważ Chmielowski zaczął ponownie malować, tryskał humorem, nie stronił od towarzystwa, zaangażował się też w życie parafii, a gdy poznał ży-

wot świętego Franciszka, zainteresował się tercjarstwem franciszkańskim. Władze, widząc aktywność społeczną byłego powstańca, nakazały mu opuścić Podole; wyjechał więc do Krakowa. W mieszkaniu urządził pracownię malarską. Nocował w nim biedaków, co z wiadomych przyczyn nie podobało się sąsiadom i właścicielom. Raz nawet jeden z takich lokatorów nie dość, że go okradł, to jeszcze uszkodził mu protezę, aby uniemożliwić pościg. Jako tercjarz franciszkański Chmielowski przybrał imię Albert, dostał także zgodę na noszenie habitu od ówczesnego biskupa krakowskiego. Angażując się w pomoc ubogim, odwiedził ogrzewalnię miejską i ta wizyta nim wstrząsnęła. Zobaczył mężczyzn, kobiety i dzieci stłoczonych w dusznej, śmierdzącej izbie. Dochodziło tam do scen, które trudno uchwycić wyobraźnią. W każdym razie widok tych biedaków zostawił w nim ogromny niepokój i ciągle wracającą myśl: jak im pomóc? Początkowo zaczął przynosić tam konieczne do bytowania rzeczy, jednak szybko zauważył, że nie jest to rozwiązanie problemów. Próbował przekonać do wzięcia w opiekę tego miejsca znaczących ludzi w Krakowie, jednak nie znalazł chętnych. Postanowił więc sam tam zamieszkać, twierdząc, że aby coś zmienić, trzeba stać się jednym z tych ubogich. Bywał często w przytułkach, a nawet spędzał w nich noce, doglądał chorych i starał się zaprowadzić tam pewien porządek. Wymagało to od niego odwagi, ponieważ miejsce to trudno było nazwać bezpiecznym schronieniem. Dzięki jego działalności właśnie takim się stało. Gdy w okresie wiosenno-letnim wyprowadzili się najzdrowsi i zarazem najbardziej uciążliwi lokatorzy, odremontował ogrzewalnię

i wprowadził zasady porządkujące życie w budynku. Gdy jesienią wrócili „stali bywalcy”, wyraźnie niezadowoleni z nowych porządków, poprosił miasto, aby oficjalnie przekazało mu opiekę nad tym miejscem. Wielu ludzi uznało go za szaleńca, jednak inni słysząc o jego działalności, zapragnęli go naśladować i tak powstało Zgromadzenie Braci Trzeciego Zakonu św. Franciszka Posługujących Ubogim (dzisiaj zwanych albertynami). Brat Albert udzielał schronienia tylko mężczyznom, o co miały pretensje kobiety korzystające wcześniej z ogrzewalni. Miasto utworzyło miejsce dla nich i dało je w opiekę również Bratu Albertowi, co było dla niego kłopotem, szczególnie jeśli chodzi o zapewnienie bezpieczeństwa nocą. Boża Opatrzność sprawiła, że znalazły się niewiasty pragnące służyć Bogu w ten sposób i tak powstała żeńska gałąź zakonu (dzisiejsze siostry albertynki). Brat Albert miał duże wsparcie od biskupów krakowskich, jednak nie wszyscy

rozumieli jego charyzmat. Szczególnych trudności doświadczały siostry, którym czasem nawet nie udzielano Komunii Świętej, ponieważ mieszkaly pod jednym dachem z prostytutkami. Nie była to łatwa posługa. Czasem brakowało środków na prowadzenie dzieł, a wsparcie miasta okazywało się niewystarczające. Albertyni, na czele ze swoim założycielem, kwestowali, ogłaszali nawet zbiórki w gazetach codziennych, aby ludzie mogli się do nich przygotować. Otrzymywali też wsparcie od arystokracji - wiele osób, widząc tak konkretny czyn na rzecz ubogich, chętnie wspierało nowopowstałe zgromadzenia.

Z biegiem czasu dało się zauważyć, że danie noclegu i karmienie to za mało, aby ci ludzie wrócili do społeczeństwa - należało im dać zajęcie i to najlepiej takie, które zapewni utrzymanie. Bracia organizowali zatem warsztaty, w których tkali, robili meble gięte i wiele innych podobnych rzeczy. Uczyli swoich podopiecznych zawodu i w ten sposób



pomagali im odzyskiwać godność. Dbali też o potrzeby duchowe ubogich, organizując dla nich rekolekcje, zachęcając do korzystania z sakramentów i dając przykład życia opartego na Ewangelii. Brat Albert nie był działaczem społecznym - był mistykiem. Jego charyzmat miał znacznie głębsze źródło, a było nim i nadal jest Eucharystia oraz dążenie do jak najściślejszego zjednoczenia z Chrystusem. Zda-

nie, które najbardziej się z nim kojarzy, brzmi: „Trzeba być dobrym jak chleb”. By jednak je zrozumieć, należy znać szerszy kontekst: „Trzeba być jak chleb, który leży na stole i do którego każdy może podejść i kęs ukroić, aby się nasycić. Skoro On stał się chlebem, i my bądźmy chlebem. Dawajmy siebie samych”. Jest to tekst głęboko osadzony w kulcie eucharystycznym i Albert rzeczywiście starał się urzeczywistniać wspomniane hasło w swoim życiu. Rozdał się do końca, ale nie była to filantropia - tego dokonał w nim Chrystus, z którym spędzał godziny na modlitwie i którego spotykał w codzienności, powtarzając: „Niech Pan Bóg za wszystko, co daje lub dopuszcza, będzie pochwalony”. Ufał Panu pośród wszelkich niepowodzeń i trosk, a gdy był wyczerpany, korzystał z pustelni, gdzie nabierał duchowych sił i właści-



wej perspektywy na wszystkie trudne sprawy. Zachęcał też do tego braci i siostry, powtarzając, że jeśli zabraknie pustelni, to i przytulisk nie będzie, bo nie będzie ich miał kto prowadzić. Szanował wolność ludzi, którzy się do niego zgłaszali - nie moralizował, ale starał się dostrzec potrzeby i im zaradzić, a dopiero potem opowiadał o Bogu i starał się Go przybliżyć ludziom. Zmarł w Krakowie

w Dzień Bożego Narodzenia, w południe, błogosławiąc zebrany przy nim braciom i siostram, a także tym, którzy w przyszłości zechcą kontynuować jego dzieło.

Jest to święty na nasze czasy, który uczy podejmowania niełatwych decyzji, nieoglądania się na to, co powiedzą inni. To święty, który odnalazł piękny świat w miejscu, które po ludzku wydaje się szpetne. Jego duchowość najlepiej wyraża jego najśłynniejszy obraz – „Ecce Homo”, umieszczony w Krako-

wie u sióstr albertynek. Ukazał w tym dziele Chrystusa ukoronowanego cierpieniem, obleczonego w purpurę i z trzciną w ręce. To Jezus postawiony przed nami na wyszydzenie, ze spuszczonego wzrokiem, a jednak patrzący w stronę tego, kto stoi naprzeciw - bez wyrzutu. Takiego Chrystusa ukochał i takiemu chciał służyć św. Albert Chmielowski, rozpoznając go w twarzach tych, którzy byli odrzuceni i pogardzani.

Małgorzata Nowak

Dzielne niewiasty

„Dzielne Niewiasty” to grupy kobiet spotykających się raz w miesiącu w Krakowie, Warszawie i Zabrzu. Kim są i co nimi kieruje, że poświęcają całą sobotę na wspólne spotkania?

Inicjatywa zrodziła się w maju 2012 r. jako owoc majówki zorganizowanej przez o. Pawła Drobota CSsR przy sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krakowie. Mottem spotkania był cytat z Księgi Przysłów (31,10): „Niewiastę dzielną któż znajdzie? Jej wartość przewyższa perły”. Gościem była Dorothy Cummings – autorka książki „Anielskie single”. Uczestniczki zapra-

gnęły regularnych spotkań i formacji, miejsca, gdzie mogłyby odkrywać siłę kobiecości i budzić w sobie piękno, którym zostały obdarowane.

Tak powstały „Dzielne Niewiasty” – spotkania dla kobiet, które mimo upływu 13 lat wciąż się rozwijają. Obecnie odbywają się w ośrodkach redemptorystów w Krakowie i Warszawie oraz w parafii w Zabrzu. Duchowym opiekunem jest o. Paweł Drobot.

Inspiracją od początku są słowa św. Jana Pawła II z *Mulieris dignitatem*, przywołujące orędzie Soboru Watykańskiego II: „Nadchodzi godzina, nadeszła już



godzina, w której powołanie niewiasty realizuje się w pełni...".

„Dzielne Niewiasty” są miejscem spotkania kobiet wierzących i poszukujących, pragnących relacji z Bogiem obecnym tu i teraz. Celem spotkań jest uformowanie postawy ufności i nadziei, że jesteśmy kochane przez Stwórcę.

Dążymy do:

- otwarcia się na Ducha Świętego,
- dzielenia się wiarą i nadzieją w codziennym życiu,
- zaangażowania w życie Kościoła.

Pomagamy sobie przez modlitwę, formację, rozwijanie talentów, dzielenie się doświadczeniem wiary i praktyczną pomocą.

Spotkania mają charakter cykliczny i adresowane są do kobiet w różnym wieku, stanie i zawodzie. Łączą rozwój duchowy, emocjonalny, umysłowy i fizyczny w oparciu o wartości chrześcijańskie. Uczestniczy w nich ok. 30–40 osób. Składają się z części warsztatowej (np. psychologia, choreoterapia, teatr, wizaż) oraz bloku duchowego: modlitwy, Eucharystii, konferencji i dzielenia się świadectwem.

Propozycję kierujemy do kobiet, które:

- potrzebują wsparcia i modlitwy;
- chcą odkrywać kobiecość również przez taniec i ruch;

- szukają dobrego kapłana-przewodnika;
- pragną zostawić codzienność i spotkać się z Bogiem.

Piękno kobiety rodzi się nie tylko w salonie, ale przed Najświętszym Sakramentem, przy konfesjonale, na modlitwie.

Każdy rok formacyjny ma inny temat. Rozważaliśmy m.in. spotkania kobiet z Jezusem, postacie biblijne i święte, kerygmat oraz tematy uzdrowienia wewnętrznego.

Św. Jan Paweł II pisał: „Moralna siła kobiety (...) wiąże się ze świadomością, że Bóg w jakiś szczególny sposób zawiera jej człowieka”. Dzielna niewiasta to ta, która przełamuje kłamstwa, żyje świadomością bycia kochaną przez Boga, a jednocześnie zdolną do bezinteresownego daru z siebie. Jej misją jest jednoczyć, leczyć rany, budować wspólnotę.

Naszą drogą jest Maryja – pierwsza „dzielna niewiasta”. Papież pisał: „W Maryi odkrywamy na nowo, jaka jest prawdziwa godność kobiety”. Jej życie może być wzorem dla każdej z nas – niezależnie od etapu życia.

Jeśli chcesz odkrywać piękno złożone w Tobie przez Boga – zapraszamy na spotkania „Dzielnych Niewiast”.

Zofia Gala

Sól – esencja życia

– nieść najpotrzebniejsze rzeczy ubogim



„Bądźcie światłem świata i solą ziemi” - te padające w Piśmie Świętym słowa zachęcają do tego, aby swoim przykładem i codziennym życiem ukazywać innym „coś więcej”, aby ludzie dostrzegli dzięki nam głębszą wartość życia. Dla mnie te słowa stały się wezwaniem do wyruszenia w świat i dzielenia się Dobrą Nowiną z osobami, których wcześniej nie znałam, ponieważ mieszkają na drugiej półkuli naszego globu. Mam na imię Zosia i chciałabym Wam przybliżyć temat misji, podzielić się moim doświadczeniem pracy ewangelizacyjnej w Brazylii, a dokładniej w Manicoré i Manaus - miastach leżących w Amazonii, północnej części tego ogromnego kraju.

Słuchając wielu świadectw misjonarzy i wolontariuszy, niejednokrotnie słyszałam, że ich powołanie misyjne rodziło się latami. Ja jednak pamiętam dokładny moment, w którym poczułam ogromne pragnienie wyruszenia na misję - zadziało się to podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. Uczestniczyłam w tych szczególnych wydarzeniach wraz z moją diecezją łowicką, która zorganizowała pole namiotowe

pod dawną stolicą Polski. Pewnego dnia konferencję wygłosił nam ówczesny biskup zajmujący się misjami w Polsce. Opowiadał o pracy misyjnej, o trudzie ale i o pięknie tej służby w taki sposób, że moje serce zapaliło do tego dzieła. Pamiętam, że był to wtedy trudny okres mojego życia - przepełniał je lęk o przyszłość. Treść tej katechezy zapraszająca do pomocy najuboższym była niejako odpowiedzią na moje pytania i obawy. Wówczas obiecałam sobie, że bez względu na to, jak wiele czasu mi to zajmie, wyjadę kiedyś na misję jako świecka wolontariuszka. I rzeczywiście - spełnienie tego marzenia trwało osiem lat, ale mogę z pewnością i przekonaniem powiedzieć, że było warto.

Moją formację misyjną przeszedłam w Salezjańskim Ośrodku Misyjnym w Warszawie i po dziesięciu miesiącach przygotowań, całkowicie niespodziewanie, zostałam posłana do Brazylii, do miejscowości Manicoré w celu pomocy w tamtejszym centrum młodzieżowym prowadzonym przez salezjanów pod kierownictwem polskiego misjonarza - ks. Sławka Drapiewskiego. Wyjechałam wraz z dwoma innymi wolontariuszami, aby nieść pomoc przebywającej tam



ludności. Manicoré to około dwudziestotysięczna miejscowość położona w głębi Amazonii, do której dotrzeć można tylko drogą morską - płynąc z Manaus „lanchą” (łódką) około 16 godzin albo około dwóch dni „barcą” (większym statkiem) lub drogą powietrzną. My wybraliśmy tę pierwszą opcję i po całym dniu podróży dotarliśmy do wyczekiwanego Manicoré. Przez cały czas naszego pobytu mieszkaliśmy wraz z tamtejszą wspólnotą salezjańską: proboszczem - księdzem Sławkiem, księdzem José z Argentyny, klerykiem Miguelem, bratem zakonnym Joazinho z Wietnamu oraz księdzem Romanem z Polski, który przybył później. Każdy z nas miał określone zadania. Ja byłam odpowiedzialna za prowadzenie kursów z języka angielskiego we wspomnianym już w centrum młodzieżowym. Było to miejsce, gdzie zapisana wcześniej młodzież z miasta i tzw. interioru (wiosek w głąb dżungli) mogła doksztalać się w wybranych przez siebie kierunkach - były tym prowadzone również kursy z gry na gitarze, informatyki, rysunku, gotowania czy designu.

Można powiedzieć, że to, co chciałam ofiarować z siebie najuboższemu, to obecność i wiedza, czyli narzędzie, dzięki któremu mogą zapracować sobie na lepszą przyszłość. Niestety, miejscowości oddalone od większych aglomeracji nie są zbyt rozwinięte i nie dają zbyt wielu szans swoim mieszkańcom na wygodny, dostatni byt. Pewne możliwości otwiera przed ludźmi wyjazd, a do tego przyda się znajomość innych języków niż jedynie portugalski. Ogromnym problemem w Brazylii jest wszechobecna bieda - oczywiście są ludzie, którzy żyją na dobrym poziomie, ale istnieje też ogromny odsetek osób mieszkają-

cych na ulicach. Kiedyś usłyszałam, że ludzie tam pracują, aby przeżyć, a nie żyć, jak ma to miejsce u nas. Średnie wynagrodzenie Brazylijczyków wynosi w przeliczeniu na naszą walutę około tysiąca złotych, natomiast ceny energii elektrycznej, żywności czy paliwa są takie jak w Polsce lub nawet wyższe.

Oprócz wiedzy starałam się dać tamtejszym ludziom obecność. Jak? Trzy razy w tygodniu na terenie centrum młodzieżowego od 19 do 21 odbywało się oratorium. Jest to zapoczątkowana przez salezjanów przestrzeń spotykania się dzieci i młodzieży, również też najbardziej potrzebnej. Wspólnie spędzałam z nimi czas, bawiąc się, grając w piłkę, karty czy robiąc warkoczki. To, co mnie najbardziej dotyczyło, to fakt, że pomimo trudności w komunikacji (nie mówiłam tak dobrze po portugalsku) dla tych dzieci liczyło się to, że po prostu jestem. Doceniłam też rolę sportu, bo pomimo że nie potrafiliśmy się zawsze ze sobą porozumieć, zawsze mogliśmy razem pograć - a warto zaznaczyć, że dla Brazylijczyków sport, zwłaszcza piłka nożna, jest bardzo istotny. Jednym z najbardziej wzruszających dla mnie momentów było pożegnanie z dziećmi z oratorium. Jeden z chłopców, z którym grałam w ping-ponga, po wyjściu z centrum zawrócił, przebiegając całą ulicę tylko po to, aby przytulić mnie na pożegnanie. Nie rozmawiałam z nim zbyt wiele, a jedynie uczyłam go, jak poprawnie trzymać paletkę czy serwować. To mi uświadomiło, jak ważna jest w życiu sama obecność i chęć bycia z drugim człowiekiem.

Innym wydarzeniem, które wyjątkowo zapadło mi w pamięć, był tydzień misyjny. Razem z podopiecznymi z centrum młodzieżowego odwiedzaliśmy

różne części Manicoré po to, aby za zgodą mieszkańców wejść do ich domów, przeczytać fragment Pisma Świętego, porozmawiać z nimi i na końcu wspólnie się pomodlić - coś a'la polska „kolęda”, tylko że bez zapowiedzi i z młodzieżą. Była to niezwykle możliwość zobaczenia, jak mieszkają tamtejsi ludzie oraz jakie mają problemy. Większość z nich żyje w fatalnych warunkach, w których my, Europejczycy, nie wyobrażalibyśmy sobie codziennego funkcjonowania: brak klimatyzacji przy ciągłym upale, brak sufitu czy okien, łazienka i kuchnia w jednym pomieszczeniu, szczury i karaluchy, hamaki zamiast łóżek czy spanie sześciu osób w jednym pokoju. Mimo takich warunków życia zachwycała mnie ich gościnność, pytanie o to, czy chcemy wody, otwartość i wiara.

Poza wszechobecnym ubóstwem, w Brazylii wiele dzieci wychowuje się w niepełnych rodzinach. Na palcach jednej ręki mogę wymienić osoby z centrum, które mówiły mi, że mają w domu zarówno tatę, jak i mamę. Takie sytuacje są nagminne. Mężczyźni posiadają wiele dzieci z różnymi kobietami, nie płacą alimentów, nie znają swojego

potomstwa. Czasem jest tak, że dzieci nie mieszkają w ogóle z rodzicami, tylko z ciocią czy babcią. Tym bardziej podziwiam księdza Sławka, do którego przyjechałam, bo bardzo często podczas mszy porusza temat istoty rodziny i małżeństwa. To dzięki jego rozmowom z ludźmi i kazaniom w ciągu roku z jednej pary biorącej ślub zrobiło się trzydzieści. Ponadto parafia, w której byłam, jest wielkości województwa śląskiego i składa się z jednego głównego kościoła i kilkudziesięciu kaplic założonych kiedyś przez salezjanów i rozproszonych w głębi dżungli. Ksiądz Sławek regularnie odwiedza te wspólnoty, dopływając łodzią niekiedy przez dwa dni. Nieraz wierni witają go ze łzami w oczach i wzruszeniem, że po kilku miesiącach, a czasem nawet latach odwiedził ich kapłan.

Misja w Brazylii była trudnym, ale jednocześnie najpiękniejszym doświadczeniem w moim życiu, za które jestem Bogu wdzięczna. Ten czas uświadomił mi, że głosić Jezusa można nie tylko słowem, ale obecnością i pracą na rzecz tych, którzy najbardziej potrzebują naszej pomocy.





Słowo z odrobiną soli – jak mówić, by nie zgubić Prawdy?

Zastanawiam się często nad tym zdaniem. Co oznacza to „zaprawienie solą”? Dlaczego św. Paweł, pisząc do Kolosan, używa właśnie tego obrazu? Sól przecież nadaje smak, konserwuje, chroni przed zepsuciem. Nie chodzi więc tylko o to, by mówić ładnie, grzecznie – tu idzie o coś głębszego: by nasze słowa miały wartość, prawdziwy sens, nie ulegały bylejakości czy obłudzie. Św. Paweł tak jakby życzy nam, aby słowa, które wypowiadamy, były trwałe i przyczyniały się do szerzenia dobra.

Mowa, która smakuje

W świecie, w którym często królują krzyk i bylejakość oraz podane „na szybko” komunikaty bez refleksji, chrześcijanin dostaje zadanie trudne, ale piękne: nieść słowo pełne smaku. Nie chodzi tylko o to, by być „miłym”. Uprzejmość, o jakiej mówi św. Paweł, nie jest płytką grzecznością; to postawa wypływająca z miłości i prawdy.

*„Wasza mowa
niech będzie
zawsze uprzejma,
zaprawiona solą,
abyście wiedzieli, jak
macie odpowiadać
każdemu” (Kol 4,6).*

Słowa Apostoła Narodów – przez zawód dziennikarza, który wybrałem – trafiają do mnie jeszcze dobitniej. Codziennie przekonuję się, że niełatwo jest „mówić tak, by nie zgubić Prawdy”. Ciągłe się tego uczę i wiele jeszcze przede mną. Dobrym miejscem treningu jest dla mnie moja uczelnia – Akademia Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Na studiach dziennikarskich poznaję zasady rzetelnej komunikacji. Zajęcia dostarczają mi wiedzy na temat tego, jak dobierać słowa odpowiedzialnie, unikać manipulacji, fake newsów, uproszczeń.

Jeszcze ważniejsze jest to, co dzieje się poza poznawaniem teorii – rozmowy z wykładowcami, udział w wielu ciekawych konferencjach. Tutaj dowiaduję się, że język ma ogromną moc: może budować mosty, ale też stawiać mury; może prowadzić do prawdy lub ją zaskaniać.



Sól, która chroni przed zepsuciem

Dlaczego sól? Substancja ta nie pozwala na zepsucie. Dla mnie jest symbolem tego, co trwałe, niezmiennie. Taką trwałością jest dla mnie Prawda – nie ta z małej litery, relatywna, zależna od nastroju czy poglądów, ale ta zapisana wielką literą: Prawda Chrystusowa.

Od jakiegoś czasu pracuję w redakcji informacyjnej TV Trwam. Na początku myślałem, że będzie to łatwizna: napisać tekst na dany temat, potem go przeczytać i po pracy. Jak się okazuje, nie do końca tak jest. Każde pytanie, które zadaję, każdy materiał, jaki przygotowuję, to małe pole walki o uczciwość. I choć brzmi to poważnie, to jest to moja dziennikarska codzienność: nie powieścić sensacji, nie poddać się clickbaitom, szukać drugiego człowieka, a nie tylko jego poglądów.

Sługa Prawdy

Sługa Prawdy – to określenie brzmi dziś może nieco staroświecko, ale dla mnie ma ogromny sens. Być sługą to nie narzucać, ale służyć; nie wynosić się, ale pochylać się nad drugim człowiekiem. Służyć Prawdzie to mówić tak, by nie była ona ciężarem, ale światłem.

Czasem ta służba oznacza trudne rozmowy i sprzeciw wobec tego, co modne. Innym razem wymaga cierpliwości – słuchania ludzi z zupełnie odmiennym światopoglądem. To właśnie wtedy najbardziej przydaje się sól: by nasze słowa nie straciły smaku, a jednocześnie nie popadły w przesadną ostrość.

Jak mówić „z solą”?

Dla mnie to przede wszystkim świadome wybieranie każdego słowa. To zastanowienie się, czy to, co powiem, rzeczywiście przynosi dobro; czy nie mówię tylko po to, by mieć ostatnie zdanie, czy moja mowa nie jest jałowa...

W tym wszystkim pomagają mi media, które stają się dziś jednym z najważniejszych narzędzi głoszenia. Nie chodzi tu jednak tylko o mikrofon, kamerę czy ekran komputera – istotne są codzienne rozmowy, posty w social mediach, komentarze. Każde słowo to okazja, by świadczyć, a nie tylko mówić. Być „solą dla świata” to działać w sposób, który wnosi dobro, moralność, sprawiedliwość i wartość do życia innych. Chodzi o bycie osobą, która swoim zachowaniem, słowami czy czynami inspirowa, chroni przed „zepsuciem” (np. moralnym) i dodaje „smaku” – czyli sensu i piękna – do rzeczywistości. To metafora zachęcająca mnie i Ciebie do aktywnego, pozytywnego zaangażowania w świat, a nie biernego przyglądania się rzeczywistości. W obecnych czasach nie można być obojętnym, gdyż każdy z nas ma swoją misję (powołanie), na tym świecie, którą mówi nieustannie odkrywać i realizować. Tego właśnie chcę Ci życzyć: byś to powołanie mógł jak najszybciej i jak najskuteczniej wypełniać.



o. Artur Prus CSsR,
duszpasterz CDMiPR

Młodzi solą

Kolejny numer „Rodziny Odkupiciela” ląduje w waszych rękach, a w nim, jak za każdym razem, kilka słów od Centrum Duszpasterstwa Młodzieży i Powołań Redemptorystów. Ponieważ ten numer ma tytuł „Być solą ziemi”, pozwolę sobie niewiele pisać od siebie, a dać więcej miejsca dla młodych, związanych z naszym Centrum. Oni są tą „solą ziemi”, ponieważ wybierają to, co dobre, i starają się być świadkami tego, że można życie przeżyć inaczej... na przykład korzystając z ZAPROSZENIA redemptorystów na rekolekcje w czasie ferii czy wakacji. Co im to daje? Dlaczego wybierają taki sposób spędzenia wolnego czasu? Przekonajcie się sami, czytając, jak przeżyli ten czas ferii z redemptorystami.

„Te rekolekcje były, w mojej opinii, wspaniałym czasem. Przede wszystkim o. Stanisław pięknie głosił nam Słowo Boga, co ubogaciło mnie duchowo. Nie można zapomnieć o czasie, który spędziliśmy na wspólnych rozmowach, których wśród natłoku codziennych spraw może często brakować. Chodziliśmy na wycieczki i braliśmy udział w Liturgii Godzin. Uważam, że szczególną wartością tego czasu było spędzenie go we wspólnocie, z przyjaciółmi, ale przede wszystkim w pogłębianiu, bliższej relacji

z Bogiem. Jeszcze raz dziękuję ojcom Arturowi i Szczepanowi za zaproszenie, możliwość uczestnictwa i po prostu dobre chwile” (Wojtek).

„Uważam, że był to wspaniałe spędzony czas, w trakcie którego mogłem oddzielić się od niepotrzebnego zabiegania i chaosu. Spotkałem naprawdę super ludzi, z którymi można było swobodnie porozmawiać. Najbardziej zapadły mi w pamięć wykłady, jak i rozważania z Pisma Świętego oraz adoracja, która miała wspaniały klimat pozwalający na to, by poczuć obecność Pana Jezusa. Myślę, że naprawdę warto było przejechać na te dni do Tuchowa”. (Łukasz)

„Rekolekcje były dla mnie doświadczeniem budowania dobrej wspólnoty i relacji z Panem Bogiem. W tej wspólnocie, oprócz tworzenia relacji, grania w gry (szczególnie w „Mafię”) i wyjść, była przede wszystkim wspólna modlitwa. Tym, co mnie dotknęło, były między innymi konferencje prowadzącego, który pokazywał nam sytuacje biblijne w prosty, przystępny sposób, tłumacząc, jak dzięki Słowu Bożemu możemy rozpoznawać nasze powołanie”. (Kacper)

„Podczas tych ferii bardzo dobrze spędziłem czas wolny. Podziwiając piękne widoki, mogłem odpocząć od szarej codzienności, poznać do-

brych ludzi w moim wieku, jak i ojców redemptorystów, którzy się nami zajmowali. Panowała bardzo dobra atmosfera, stworzyliśmy świetną wspólnotę, w której każdy się dogadywał. Było naprawdę super”. (Sylwek)

„Ferie w Tuchowie to był piękny czas, pełen dobrych rozmów, modlitwy i radości. Można było na chwilę złapać oddech i spotkać się z osobami, z którymi aż chce się przebywać. Oczywiście, jak to na takich wyjazdach bywa, snu było mniej, ale za to wspomnienia wynagradzają wszystko! Dziękuję za ten wyjątkowy czas i mam nadzieję, że w maju znów się zobaczymy”. (Daniel)

Odpowiadając na słowa, jakimi kończy Daniel, napiszę: „I my mamy nadzieję, DO ZOBACZENIA!”. Znając tę naszą redemptorystowską młodzież, mogę śmiało powtórzyć za papieżem Franciszkiem, że „są radością oraz nadzie-

ją Kościoła”. Mówiąc natomiast DO ZOBACZENIA, już teraz ZAPRASZAM na weekendy majowe oraz wakacje z redemptorystami i Redemptorystowskie Dni Młodzieży. Informacje o weekendach i rekolekcjach powołaniowych znajdziecie na plakatach, a wszelkie inne szczegóły na naszej stronie internetowej: www.barka.redemptor.pl

ZAPRASZAMY NA WIOSENNE
**WEEKENDY
Z CSSR**
16-18.05.2025 - TUCHÓW
23-25.05.2025 - ŁOMNICA ZDRÓJ

WWW.BARKA.REDEMPTOR.PL
TEL: 504 298 710

WAKCJE Z REDEMPTORYSTAMI 2025

24-27 czerwca – maturzyści i
kandydaci do Zgromadzenia

14-18 lipca – Bardo Śląskie

21-25 lipca – Braniewo (15+)

4-8 sierpnia – Tuchów



www.barka.redemptor.pl
tel: 504 298 710

MŁODZIEŻ POWOŁANIA
redemptoryści



Z życia seminarium POSTULAT

Wydarzyło się

20.01.2025

We wspólnocie postulatu bracia objęli następujące funkcje i posługi:

- br. Gabriel Gaździński: senior postulatu, animator życia kulturalnego, opiekun sali wykładowej i TV, infirmiarz (opiekun chorych), troska o kwiaty;
- br. Jakub Różycki: liturgista i opiekun kaplicy, organista, kronikarz;
- br. Piotr Raczyński: porządkowy, opiekun sali wspólnej, opiekun akwarium, fotograf, animator sportu.

1.02.2025

Wieczornymi nieszporemami w Sanktuarium MB Tuchowskiej, którym przewodniczył o. Sylwester Pactwa CSsR – przełożony tuchowskiej wspólnoty redemptorystów, rozpoczęliśmy diecezjalne obchody Dnia Życia Konsekrowanego. W liturgii brało udział wiele sióstr z różnych zgromadzeń zakonnych oraz bracia nowicjusze z Lubaszowej.

Po uroczystości odbył się poczęstunek i wspólne spotkanie w naszym domu zakonnym.

1.03.2025

Odbył się dzień skupienia w naszej wspólnocie. Naszym przewodnikiem duchowym był o. Zbigniew Bruzi CSsR. Dzień rozpoczęliśmy od jutrzni z krótką nauką wprowadzającą nas w temat rozważań. Następnie miała miejsce konferencja, w czasie której o. Zbigniew opowiedział nam historię swojego powołania i dał wskazówki, jak je rozeznać. Po konferencji był czas adoracji Najświętszego Sakramentu. Popołudniu odbyła się druga konferencja, podczas której ojciec kontynuował podjęty wcześniej temat. Następnie odbyły się nieszpory, adoracja i kompleta.

25.01.2025

Rano uczestniczyliśmy we Mszy Świętej, której przewodniczył o. Mariusz Mazurkiewicz CSsR – wikariusz prowincjalny. Wygłosił on także Słowo Boże, w którym poruszał temat ślepoty duchowej, którą wywołuje grzech oraz uzdrawiającego działania Chrystusa przywracającego nam utracony wzrok.

Popołudniu, po przerwie świątecznej, udaliśmy się w odwiedzinę do pani Marty – naszej parafianki. Towarzyszył nam br. Piotr Malesa CSsR.

29.03.2025

Odbył się dzień skupienia dla wspólnoty „Nadzieja”, w który się zaangażowaliśmy. Dzień rozpoczął się od drogi krzyżowej. Następnie podopieczni z wolontariuszami i braćmi postulantami udali się na część warsztatową, a rodzice uczestniczyli w konferencji wygłoszonej przez o. Łukasza Drożaka CSsR – Prefekta Postulatu. Nasze spotkanie zakończyliśmy wspólną Eucharystią, po której zjedliśmy obiad.

**7.12.2024**

W ten dzień szczególną uwagę poświęciliśmy Matce Bożej, gdyż rozpoczęliśmy przygotowanie do uroczystości Niepokalanego Poczęcia poprzez modlitwę różańcową, konferencje oraz nocne czuwanie.

27-30.12.2024

W tych dniach, przebrani w różne stroje, odwiedzaliśmy naszych parafian z życzeniami świątecznymi. Było to związane z piękną tradycją kolędy nowicjackiej.

5.01.2025

Pierwszymi nieszpokami rozpoczęliśmy uroczystość Objawienia Pańskiego.

Po wspólnej modlitwie Liturgią Godzin, przy śpiewie kolęd nastąpiło poświęcenie domu zakonnego, w którym mieszkamy. Zwieńczeniem wspólnego świętowania była uroczysta kolacja.

**24 – 26.12.2024**

Chrystus się narodził! Dla nas, nowicjuszy, były to pierwsze święta poza domem rodzinnym. Modlitwa, Wigilia ze wspólnotą ojców, a także gromadzenie się na Eucharystii razem z parafianami złożyły się na to nasze szczególne świętowanie.

12.01.2025

W niedzielę Chrztu Pańskiego udaliśmy się do Sanktuarium Matki Bożej Tuchowskiej, aby razem ze scholą liturgiczną i gośćmi wykonać koncert kolęd. Nad wszystkim czuwała s. Efraima Symanycz CSSJ – organistka w sanktuarium.

3-6.02.2025

W końcu nadszedł upragniony czas wypoczynku w Kościelisku, który wyznacza połowę naszego pobytu w nowicjacie. Podczas tych kilku dni, które spędziliśmy razem ze wspólnotą postulatu, mieliśmy okazję pospacerować i pogłębić relacje z młodszymi współbraćmi.

15.12.2024**Misyjne Jarmarki z Aniołami**

W Tuchowie odbył się osiemnasty Misyjny Jarmark z Aniołami, natomiast w Krakowie – przy naszym seminarium – odbył się już po raz drugi. Wszystkie zebrane fundusze z tych tegorocznych kiermaszów, zostały przekazane na budowę kościoła w Mińsku i pomoc misyjną na Białorusi. Bóg zapłać wszystkim Darczyńcom!

21.12.2024**Przygotowania bliższe do Świąt...**

Oczywiście, żeby naprawdę dobrze przygotować się do kolejnych Świąt Narodzenia Pańskiego, musieliśmy umocnić naszego ducha! Te ostatnią sobotę przed Bożym Narodzeniem, spędziliśmy z Ojcem Franciszkaninem Albertem Kogutem, który poprowadził dla nas dzień skupienia „przy Szopce”...

9-17.02.2025**Ferie po bawarsku i nie tylko**

W tym jubileuszowym roku, mieliśmy rzeczywiście wyjątkowe ferie... Odwiedziliśmy wiele ciekawych miejsc na bawarskiej ziemi, a wśród nich m.in.: Stare Miasto w Bamberg, Hilpoltstein (gdzie miło nas ugościł o. Witold Szamburski CSSR), Norymbergę, Ratyzbonę, Freising, Dachau, Augsburg i wreszcie Fussen, gdzie urodził się nasz współbrat – bł. Franciszek Seelos oraz Gars, gdzie mogliśmy sprawować Eucharystię przy Grobie naszego szczególnego patrona – bł. Kaspra Stangassingera, dzięki gościnności niemieckich redemptorystów. Mieliśmy też okazję posługiwać dla Polonii monachińskiej przy Polskiej Misji Katolickiej, prowadzonej przez naszych współbraci.



5-9.03.2025**Ku Wielkiemu Post(ępowi)**

W tych dniach, rozpoczynając Środę Popielcową, wraz z braćmi postulanta-
mi, przeżywaliśmy w Tuchowie rekolekcje wielkopostne. Prowadził je dla nas
wieloletni wychowawca naszego seminarium, o. Witold Hetnar CSsR.

9.03.2025**Przyjęcie nowych Postług**

Po zakończeniu rekolekcji, podczas niedzielnej Eucharystii w Tuchowie –
z rąk Wikariusza Prowincjała, o. Mariusza Mazurkiewicza – czterech naszych
współbraci przyjęło Postugi, przygotowujące do przyjęcia sakramentu święceń:
br.br. Patryk Czajkowski, Szymon Niziołek i Karol Rzeźnik przyjęli postugę lek-
toratu, a br. Krystian Grabowski – akolitatu. Bogu niech będą dzięki!



WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE
REDEMPTRYSTÓW



Oaza - wyjście w góry

Rekolekcje powołaniowe w Łomnicy -
konferencja w kaplicy

Oaza pod sanktuarium na Krzeptówkach



Oaza - na tafli



Oaza - wieczorna adoracja

Rekolekcje
powoła-
niowe
w Łomnicy
- podczas
JutrzniiRekolekcje powołanio-
we w Łomnicy - podczas
konferencji z o. Łukaszem
i braćmi PostulantamiSpotkanie Oazy
w Kościelisku
- o. Aleksander ĆwikRekolekcje powoła-
niowe w Łomnicy
- w drodze na Halę
Łabowską

Centrum Duszpasterstwa Młodzieży i Powołań Redemptorystów

Postulat



Rekolekcje powołaniowe w Łomnicy - na Hali Łabowskiej znaleźliśmy trochę śniegu



Rekolekcje powołaniowe w Tuchowie - wspólne wyjście



Rekolekcje powołaniowe w Łomnicy - na tle łomnickich gór



Rekolekcje powołaniowe w Łomnicy - u źródła



Rekolekcje powołaniowe w Tuchowie - w kaplicy



Rekolekcje powołaniowe w Łomnicy - wieczorne spotkanie



Rekolekcje powołaniowe w Łomnicy - pod kaolicką krzyżą



A po modlitwach chodziliśmy gotować



Modlitwa



???



W drodze do schroniska



Jasełka ze stowarzyszeniem „Nadzieja”



Kolęda w tuchowskiej wspólnotce



Pierwsza sesja egzaminacyjna



Szuru buru...



Przygotowania do świąt



Trzej królowie w drodze do stajenki

Nowicjat



Rock'n'Roll

Salve!



A miało być już ciepło



Studentat



Ferie



Adoramus te Christe

Biesiada



Bliższe przygotowanie



Diakon z Dobrą Nowiną o Narodzeniu...

Jaki jest sens życia



Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie



Kawka w domu bł. Kaspra



Po Makale

Ups...



Zmiany, zmiany

A po Wigili...

Podjadamy



Gars jest nasz!





Nie ma to jak w nowicjacie



W radiu czasem bywamy...



Święte
Triduum
Paschalne



Nowi lektorzy



Chłopak z gitarą



Gdzie dwóch
albo trzech



Przy granicy



Prawie jak w bajce!



W Krzyżu Zbawienie



Pauken, Pauken!



Nasz pierwszy
krzyż misyjny



Nowy akolita

Prenumerata roczna



co?
trzy numery
w ciągu roku

za ile?
za dowolną
ofiarę

jak
zaprenumerować?
skontaktuj się
z redakcją

Redakcja
„Rodziny Odkupiciela”

ul. Zamoyskiego 56

30-523 Kraków

12 260 97 00

rodzina.odkupiciela@gmail.com

Opłat za prenumeratę prosimy dokonywać przekazem pocztowym
albo na konto Pekao S.A. 90 1240 5194 1111 0010 8696 4277
z dopiskiem „Rodzina Odkupiciela”

**„Mowa wasza,
zawsze miła, niech będzie
zaprawiona solą,
tak byście wiedzieli,
jak należy każdemu
odpowiadać.”**

Kol 4, 6



Redemptoryści
Wyższe Seminarium Duchowne